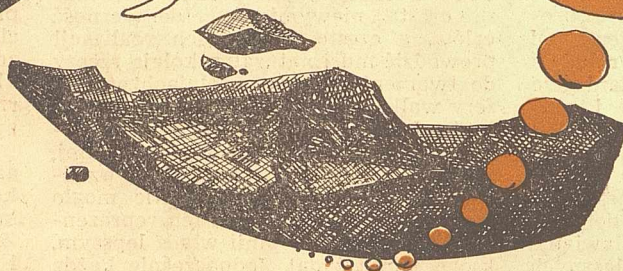


A 2897 II

sigma

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

5 45
72/73



Przez cały poprzedni semestr nasilała się w środowisku dyskusja nad modelem ruchu młodzieżowego na wyższych uczelniach. Dyskusję przerwała sesja, po zakończeniu której Redakcja postanowiła ją kontynuować publikując blok materiałów. Nie są one w stanie objąć całokształtu zagadnienia, prezentują tylko poglądy bądź organizacji, bądź ludzi, którzy w ten sposób prezentują swoje często kontrowersyjne poglądy. Mamy nadzieję, że druga część dyskusji toczona na naszej Uczelni będzie nie mniej gorąca jak pierwsza, ale doprowadzi do konkretnych wniosków i wykształtuje poglądy, które będą mogli w imieniu środowiska akademickiego Politechniki Wrocławskiej zaprezentować nasi delegaci na II Kongresie Studentów Polskich, który rozpocznie swoje obrady w trzeciej dekadzie marca w Warszawie.

REDAKCJA

RUCH STUDENCKI—TERAŻNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

W ciągu ostatnich dwóch lat aktywnych przemian w naszym społeczeństwie wzięto nieomal pod mikroskop prawie każdy element naszego życia szukając możliwości zmiany na lepsze. Był to okres robienia możliwym tego, co było często tabu przez lat kilkanaście. Jesteśmy świadkami jak program poprawy warunków życia wyzwała inicjatywę i energię wszystkich.

Program rozwoju Polski nakreślony na VI Zjeździe Partii i związany z nim optymizm, wizja postępu i przemian były przede wszystkim potrzebne nam, młodej części narodu. To nasz zapał i siły są jednym z fundamentalnych czynników postępu. W listopadzie ub.r. odbyło się Plenum KC PZPR poświęcone sprawom młodzieży i jej roli w budownictwie socjalistycznym. Nigdy dotąd w blisko 30-letniej historii Polski Ludowej sprawy młodego pokolenia nie były stawiane na tak wysokim forum. Plenum to było więc wydarzeniem politycznym bez precedensu. Ale też nigdy dotąd problem młodzieży nie miał tak wysokiej rangi politycznej. Nie można bowiem patrzeć perspektywnie, snuć przyszłościowych planów nie konfrontując tego z pokoleniem młodych, z ich aspiracjami, postawami i poglądami. Nakreślono obraz „II Polski”, który pozwoli nam (w razie jego pełnej realizacji) na przesunięcie się ze środkowej lokaty wśród krajów o najbardziej rozwiniętym przemyśle do grupy krajów najwyższej rozwiniętych gospodarczo, uwzględniając oczywiście fakt, że i inne kraje nie będą stały w miejscu. Truizmem jest stwierdzenie, że przede wszystkim na nas spoczywać będzie w głównej mierze obowiązek realizowania tych ambitnych planów. Przecież 37% obywateli nie ukończyło dziewiętnastego roku życia, a połowę ludności stanowią ludzie młodzi, urodzeni i wychowani już w Polsce Ludowej. Dlatego tak ważnym jest problem wszechstronnego przygotowania zawodowego i społeczno-politycznego młodych, a szczególnie nas — przyszłej inteligencji, która kierować będzie procesami gospodarczymi, społecznymi i kulturalnymi. Niepoślednią rolę do odegrania mają w tym organizacje młodzieżowe, a więc również i studenckie.

Z jednej strony celem organizacji jest przysposobienie młodego człowieka do pracy i działania w społeczeństwie, przekazywanie mu tradycji i dorobku pokoleń poprzednich, umysłowanie mu realiów politycznych i społecznych kraju i świata.

Drugim celem jest doprowadzenie do radykalizacji myśli, rewolucyjności postaw, nonkonformizmu, pobudzenie do

samodzielnego myślenia. Oczywiście działania w tych kierunkach muszą iść nierozerwalnie w parze z zabieganiem o stałą poprawę warunków studiowania, wypoczynku, rekreacji.

Czy dzisiejszy stan w ruchu studenckim pozwala na osiągnięcie tych celów? Ruch ten tworzą dziś trzy ideowo-polityczne organizacje: ZSP, ZMS, ZMW. Charakter ich i oblicze zmieniało się permanentnie od początków ich powstania.

Zrzeszenie Studentów Polskich powstało jako organizacja o charakterze zawodowym. Poczynając od 1957 roku ZSP odrzuciwszy koncepcję powrotu do wąskiej „zawodowej” formuły działania zmierzało konsekwentnie w kierunku powszechnej, ideowo-politycznej organizacji studenckiej. Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej rozpoczynały swą działalność od pracy o charakterze ideowo-wychowawczym, wzbogacając stopniowo swój program o zagadnienia socjalno-bytowe, dydaktyczne, turystyczne i kulturalne.

Tak więc w miarę upływu lat krąg zainteresowań każdej organizacji poszerzał się tak, że w dniu dzisiejszym ich charakterzy są identyczne — a dorobki porównywalne. Zostało to dobitnie stwierdzone na VI Zjeździe Partii, gdzie ZSP na równi z ZMS, ZMW i ZHP uznane zostało za ideowo-polityczny związek młodzieży. W odczuciu szerokich rzesz studenckich organizacje ZMS i ZMW są bardziej zdeklarowane politycznie od ZSP. W praktyce jednak stosunek do aktualnych spraw politycznych wyrażający się w uchwałach podejmowanych przez wszystkie organizacje nie wykazuje różnic. Sytuacja dzisiejsza zawiera w sobie niestety również szereg ujemnych, niepożądanych cech. Rozpatrując przykładowo problem w skali całego środowiska zauważa się wyraźne dublowanie pracy i powstająca na tym tle rywalizację, która nie może być rywalizacją zdrową. Eliminuje ona bowiem wszelkie poczynania zmierzające do podjęcia problemów trudnych, których rozwiązanie zawiera w sobie ryzyko porażki, a efekty są często niewymierne. Identyfikacja celów, a często i form ich realizacji prowadzi musi naturalną koleją rzeczy do tworzenia się na uczelniach atmosfery walki o wpływy. Poddawano często krytyce efektywność reprezentowania interesów społeczności studenckiej, zarzucano brak konsekwencji w przedstawianiu jego postulatów. Nie mogło być jednak inaczej, jeżeli ten reprezentant był często w opinii władz lepszym, który mniej żądał. Jednocześnie każda z organizacji nieraz zacierając ręce z powodu porażki drugiej przypominała, że ta druga też jest studencka, też działa w tym samym środowisku. Sytuacja ta-

ka nie sprzyjała wypracowaniu przez żadną z nich pozycji rzeczywistego współgospodarza Uczelni. Również częste identyfikacje siły organizacji z ilością jej członków prowadziło do ich bardziej ilościowego niż jakościowego rozwoju. Ilość działaczy, czy raczej „działaczy” w trzech organizacjach studenckich dawno przekroczyła rozsądne ramy. Doprowadziło to do utraty ich autorytetu jak również spowodowało wielkie trudności w egzekwowaniu od osób funkcyjnych przyjętych na siebie obowiązków. Nie może być inaczej, gdy przeważa w polityce kadrowej każdej organizacji nie konieczność znalezienia najlepszego, ale dążność do obsadzenia za wszelką cenę funkcji, bo „konkurencja” ma już w tym zakresie pełny garnitur w instytucie, czy na szczeblu Uczelni.

Faktem jest również, że podejmowano wielokrotnie próby koordynacji poczynañ organizacji studenckich. Próby te miały być jednak tylko półśrodkiem, gdyż nie były w stanie zlikwidować takich źródeł kryzysu jak np. partykularyzm działania.

Oczywiście te i inne niedomagania nie powinny przysłonić ewidentnych osiągnięć ruchu studenckiego. Aby jednak podjąć próbę ich zwielokrotnienia, zdawać sobie trzeba jasno sprawę z przeszkód, które na drodze do tego stoją. Chwalenie się bowiem swoimi osiągnięciami nigdy jeszcze nie było motorem działania dla ich powiększenia. Motorem tym może być tylko rzetelna krytyka — ta z kolei rodzić się musi w szczyrych i otwartych dyskusjach. Dyskusje nad tymi tak żywotnymi dla nas sprawami toczą się również na naszej Uczelni od z górą roku, a ze szczególnym nasileniem od października 1972 r. Aktyw obu organizacji wielokrotnie w akademikach, radiowizjach, na grupach studenckich i seminariach wyjazdowych brał w nich udział. Analizowaliśmy wspólnie stan obecny i rozważaliśmy najróżniejsze propozycje zmian. Pod adresem wielu organizacji padało wiele słusznych zarzutów związanych z brakiem lub dużym opóźnieniem informacji o aktualnym etapie dyskusji ogólnokrajowej. Niedociągnięcia te nadrobić próbaliśmy zdwojoną operatywnością, opracowaniem własnych w tym zakresie materiałów i możliwie szybkim ich przekazywaniem.

Zagadnienie programu i modelu zorganizowanego ruchu studenckiego było koronnym tematem kampanii przedkongresowej ZSP i przedjazdowej ZMS. Z przebiegu zebrań na kołach i w grupach, konferencjach instytutowych (często wspólnych) i uczelnianych łatwo wywnioskować, że większość studentów Politechniki Wrocławskiej biorących udział w dyskusjach opowiada

się za ideą jednej i jedynej organizacji studenckiej. Zaznaczyło się jednak wiele kontrowersji przy bliższym precyzowaniu jej charakteru, założeń programowo-statutowych i organizacyjnych. By przedstawić przebieg dyskusji w sposób rzetelny dodać należy, że padały również głosy podważające celowość integracji. Mówiły one o konieczności istnienia studenckiej organizacji czysto-związkowej, apolitycznej, przy czym za przykład stawiano... ZSP (sic!). Cóż to znaczy apolityczność? To przecież nie innego jak świadome stanie na uboczu i nieangażowanie się w postępowe procesy społeczno-polityczne w kraju. Organizacja młodej inteligencji w państwie budującym socjalizm nie miała, nie ma i nie może mieć takiego oblicza. ZSP zaś, z funkcji czysto związkowych zrezygnowało lat temu z górną szesnaście. Tak więc zgłaszanie takich postulatów świadczy co najmniej o braku realizmu.

Pojawiały i pojawiają się raz po raz obawy przed „ubezwłasnowolnieniem”, czy „sterowaniem” organizacji młodzieżowej. Wspomina się w tym momencie złe karty z działalności ZMP nie pamiętając o tym, że działała ona w zupełnie innych warunkach, w okresie wyjątkowej walki ideologicznej w kraju. Czasy te minęły, a obecnie naszym zadaniem jest realizowanie wielkiego programu zaakceptowanego przez całe społeczeństwo. Dalej, konieczność sprawniej realizacji zadań, które Partia i Rząd przed nami postawiły wyklucza dziś możliwość organizacji „sterowanej” w pojęciu sprzed kilku, czy też kilkunastu laty. Nadmierne kontrolowanie bowiem, nieufne przyglądanie się badanie każdego kroku młodzieży eli-

minuje u nas cechy spontaniczności, zapału, oraz chęci do ujawnienia własnych przekonań i prawdziwych aspiracji.

Wiele wątpliwości wynikało również z niezrozumienia istoty organizacji ideowo-politycznej, którą identyfikowano z kadrową organizacją ideologiczną o ostrych wymaganiach światopoglądowych i organizacyjnych.

Długotrwałe dyskusje środowiska pozwoliły aktywowi obu organizacji na wypracowanie wspólnego, jasno określonego stanowiska, które pokrótce pozwolimy sobie niżej przedstawić.

Należy, naszym zdaniem, powołać w środowisku studenckim, na bazie działających w nim aktualnie ZSP, ZMS i ZMW jedną ideowo-polityczną organizację. Winna to być organizacja masowa o powszechnym charakterze oddziaływania, podejmująca wszystkie problemy życia studenckiego. Jednocześnie musi ona wymagać od członków zaakceptowania kierowniczej roli PZPR i jej linii politycznej oraz zadeklarowania aktywnego udziału w rozbudowie socjalistycznej Polski — tak jak organizacje działające dotychczas. Kryteria członkowskie umożliwić muszą wstąpienie do niej każdemu studentowi akceptującemu powyższe sformułowanie, a program musi być na tyle szeroki, by każdy znalazł w nim możliwość rozwoju swoich zainteresowań i własnej osobowości. Organizacja musi rzetelnie reprezentować interesy całego środowiska, mieć bezpośredni udział w podejmowaniu decyzji dotyczących całej młodzieży studiującej. Musi być największym autorytetem we wszystkich sprawach studenckich.

Sila jej winna polegać na faktycznym a nie formalnym członkostwie, przejawiającym się w aktywnym uczestniczeniu każdego z nas w jej życiu. Powinna ona opierać się na takich zasadach działania, aby umożliwić autentyczne egzekwowanie obowiązków od aktywu przez członków i odwrotnie, a styl jej pracy musi być w najwyższym stopniu podporządkowany zasadom pełnego demokratyzmu i maksymalnej samorządności. Jednym słowem, musi ona służyć nam — studentom, Uczelni i całemu społeczeństwu.

Naszym zdaniem rozwiązanie oparte na tych przesłankach stwarza przed ruchem studenckim kapitalną, historyczną szansę podniesienia swej jakości na nieporównywalnie wyższy poziom, tak pod względem autorytetu jak i efektywności działania. Od nas tylko zależy, czy szansę tę potrafimy w pełni wykorzystać. Pamiętać trzeba przy tym, że ogólnokrajowa dyskusja nad modelem i programem ruchu studenckiego wkracza w decydującą fazę. Ustalenie krajowych zjazdów ZMS, ZMW i w końcu Kongresu ZSP zaważą na jego dalszych losach. Nasi delegaci w tych ogólnokrajowych obradach muszą dokładnie nasze stanowisko i reprezentować nasze umotywowane propozycje. Liczymy więc na dalszy czynny udział Koleżanek i Kolegów we wszystkich spotkaniach i dyskusjach. W naszych rękach leży decyzja, czy dokonamy kolejnego kroku naprzód.

**Uczelniany Komitet
Współpracy Organizacji Młodzieżowych
w Politechnice Wrocławskiej**



FOT. W. ROPIECKI



Profesor Kasprzak o Organizacji Nauki

W kilku ostatnich numerach prezentowaliśmy PT Czytelnikom artykuły traktujące o potrzebie zmian w modelu pracy wyższej szkoły technicznej. Zmian w organizacji dydaktyki, w prowadzeniu badań naukowych, a poprzez to praktycznie zmiany samego charakteru uczelni — z Politechniki na Uniwersytet Techniczny. Szczególnie akcentowaliśmy wówczas palącą potrzebę zmian w dziedzinie prowadzonej przez Politechnikę dydaktyki. Obecnie prezentujemy tekst rozmowy przeprowadzonej z Prorektorem d.s. nauki i współpracy z przemysłem Politechniki Wrocławskiej — prof. dr hab. inż. **Wacławem Kasprzakiem**, w całości poświęconej sprawom organizacji badań naukowych w naszej Uczelni.

Jak można przedstawić w paru zdaniach zasadnicze osiągnięcia dotychczas stosowanych struktur organizacji badań naukowych a jakie są ich mankamenty?

W ostatnich latach zanotowaliśmy olbrzymi postęp jeżeli chodzi o organizację badań naukowych. Polega on przede wszystkim na tym, że próbuje się określić wyraźnie cele dla których prowadzone są badania naukowe i w ten sposób jednocześnie przewidzieć prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu. W prowadzeniu badań naukowych pracownicy nauki na ogół mają tendencje do unikania sformułowań w planie badań naukowych, jak i celów które byłyby w jakimś sensie wymierzalne. Postęp więc pociągnął za sobą pewne konsekwencje wyliczania się, chociaż nie wydaje mi się, żeby poprzednio wchodziła w grę obawa przed samym rozliczeniem, bo w końcu każdy jakimś sukcesami się przecież legitymował. Teraz może wystąpić obawa narażenia się na śmieszność — miało się takie ambicje, a osiągnęło tylko tyle? A więc istnieją pewne opory psychologiczne. Wydaje mi się, że planowanie badań naukowych będzie miało sens i przestanie być czynnością biurokratyczną, kiedy sformułowane zadania naukowe będą określały rzeczywiste zadania badawcze, które zespół realizujący ma podjąć. Do tego celu z dużymi oporami, ale powoli mierzymy i to jest chyba zasadnicza korzyść. Równocześnie udało nam się doprowadzić do pewnej koncentracji badań naukowych na drodze formalnych zabiegów i administracyjnych nacisków.

Jednakże zasadniczą zmianę przynosi wprowadzanie w realizację wielkich programów badawczych i przyjęcie przez Uczelnię roli jednostki finansującej realizację tych programów. Po raz pierwszy w historii Politechniki doprowadziło to do szeroko zakrojonej współpracy wielu instytutów przy realizowaniu jednego programu. W początkowym okresie wystąpiły dosyć duże opory przed podjęciem realizacji tych programów, natomiast w chwili obecnej sytuacja się radykalnie zmieniła i istnieje zainteresowanie pracowników naukowych w podejmowaniu tematyki związanej z realizacją wielkich programów badawczych. Przekonano się bowiem, że jest to jedyna możliwość uzyskania środków na prowadzenie rzeczywiście oryginalnych badań naukowych. W wielu wypadkach również badań podstawowych, czym w małym stopniu zainteresowany jest nasz przemysł. Tak więc realizacja wielkich programów badawczych doprowadzi

moim zdaniem do pogłębienia procesu badawczego i powiększenia zainteresowania badaniami podstawowymi, a w dalszej kolejności do pogłębienia procesów integracyjnych. Doprowadzi to też do rzetelniejszego formułowania celów zamierzonych badań naukowych.

Mamy za sobą, jako Uczelnię, historię dwudziestokilku lat pracy naukowej — na czym polegała główna wada stosowanego w tym okresie (już w pewnym sensie historycznym) systemu organizacji badań naukowych.

Właściwie myśmy nie mieli żadnej organizacji, żadnego systemu badań naukowych w Szkole. Praktycznie startujemy z punktu zerowego. Głównie dlatego, że tak zwany system organizacji badań był nastawiony na wykonywanie prac doktorskich i prac habilitacyjnych, a więc z reguły prac indywidualnych, tudzież na prowadzenie badań, które doprowadziłyby co najmniej do publikacji, bo taką formą pracy byli zainteresowani pracownicy nauki, chociażby ze względu na awanse. Niezależnie od tego były prowadzone prace dla przemysłu, na ogół o charakterze ekspertyzowym, nie mające z nauką nic albo bardzo niewiele wspólnego. Prace te były dla gospodarki narodowej jednak nieodzowne, bo nikt ich w owym czasie nie mógł wykonać, gdyż nie było wówczas ekspertyzowych placówek poza uczelniami. Mniej więcej od lat sześćdziesiątych zaczęto więc na Politechnice głosić hasło połączenia „przyjemnego z pożytecznym”, czyli konieczności unifikacji planowania badań naukowych prowadzonych w zakresie budżetu i gospodarstw pomocniczych tak, żeby doprowadzić do symbiozy celów prac podejmowanych w planach badań szkoły, finansowanych z budżetu, z planami podejmowanymi dla przemysłu. Wydaje mi się, że jesteśmy przy końcu tej drogi, że udało się w bardzo poważnym stopniu doprowadzić do sytuacji takiej, w której w oparciu o zlecenia przemysłu (po uzupełnieniu tych środków jakie się otrzymuje z przemysłu, potencjałem budżetowym) można już prowadzić badania naukowe. Ja nie twierdzę, że ustrzegliśmy się stanu, w który trzeba poświęcić część nakładów na prace niewiele z nauką mające wspólnego, ale w tej chwili dotacje przemysłu i jego zlecenia stwarzają możliwość prowadzenia badań naukowych w ogóle. Wprawdzie nie zawsze zgodnych z zainteresowaniami uczelni, ale pewnych rozbieżności interesów i celów między uczelnią a przemysłem nie da się uniknąć. Trzeba przy tym pamiętać, że

przemysł jest zainteresowany w prowadzeniu prac kompleksowych, to jest prowadzeniu prac aż do wdrożenia ich w produkcję włącznie; natomiast Politechnika z powodu niedowładu organizacyjnego nie miała wypracowanego systemu prowadzenia prac na tyle kompleksowych, ażeby rozwiązywać problemy w całości. Wpływał na to brak odpowiednich kadr jak, i brak odpowiednich środków technicznych i laboratoryjnych na prowadzenie prac w pełnym cyklu rozwojowym. Dążymy dopiero do kompleksowych prac badawczych, dopiero wdrażane jest prowadzenie prac w pełnym cyklu rozwojowym.

Wielkie programy badawcze zmieniły dotychczasową sytuację, natomiast tradycyjnych nawyków dotąd nie ma. Nie tak dawno jeszcze każdy wolął prowadzić sobie badania na własną rękę, każdy pracownik sam starał się o zlecenia i realizował je. Obecnie mamy taką sytuację, że koszty jednego programu wynoszą rocznie np. około 90 milionów zł, czyli wynoszą akurat tyle, ile wynosił pełny potencjał przerobiony w gospodarstwach pomocniczych jeszcze rok temu.

Jest to miernikiem pewnej koncentracji zainteresowań szkoły i pewnych już umiejętności współdziałania ludzi i placówek tej szkoły. Ale doświadczenia te są jeszcze nie dość głębokie i bez pilnowania tej „maszyny” łatwo może się ona rozregulować. Trzeba z naciskiem podkreślić, że u nas ten proces przebiega najszybciej i w porównaniu z innymi ośrodkami krajowymi mamy doświadczenia bogatsze niż wszystkie instytuty przemysłowe czy inne, na terenie kraju. Można tu być optymistą. Dodajmy dla informacji zainteresowanych, że w planach na lata 1972—75 ujętych jest 6 programów badawczych:

1. „Górnictwo” — jednostką wiodącą jest Instytut Górnictwa, nakłady — 200 mln zł.
2. „Hydrometalurgia” — jednostką wiodącą jest Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwsiaków Rzadkich, nakłady 700 mln zł.
3. „Inżyniera Materiałowa” — jednostką wiodącą jest Instytut Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii, nakłady 70 mln zł.
4. „Ochrona środowiska” — jednostką wiodącą jest Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska, nakłady 40 mln zł.

5. „Prognozy” — jednostką wiodącą jest Ośrodek Badań Progностycznych, nakłady 20 mln zł.
6. „WASC” — jednostką wiodącą jest Zakład Informatyki, nakłady 280 mln zł.

Integracja problematyki badawczej zakłada, że będziemy w przyszłości mieć do czynienia z niewieloma programami badawczymi, realizowanymi przez duże zespoły obejmujące kilka instytutów, a często nawet wykraczające swoim zasięgiem poza uczelnię. W ramach tych wielkich programów badawczych na naszą szkołę spadać będzie w dużej mierze obowiązek prowadzenia prac o charakterze podstawowym, przy czym mam tu na myśli dziedziny takie jak: fizyka, matematyka, biologia czy chemia, jak i dziedziny o charakterze podstawowym dla nauk technicznych. Ten cały kompleks zagadnień nauk podstawowych przez ostatnie parę lat nie był doceniany w Polsce na tyle, na ile zasługiwał, a w związku z tym wyrobiły się już pewne niekorzystne nawyki w myśleniu i nawyki w systemie organizacji prac.

Jak zamierza się na terenie Uczelni przeciwdziałać tym nawykom, to znaczy — jak będziemy starali się rozwijać badania podstawowe.

W dalszym ciągu nie mamy za wiele środków na prowadzenie badań podstawowych dlatego, że budżet szkoły jest niezmiernie niski i nie pozwala na finansowanie badań naukowych na szerszą skalę. Zaś podjęcie dużych programów badawczych stwarza dość daleko idącą swobodę uczelni, gdyż zgodnie z istniejącymi przepisami prawnymi uczelnia, czy instytucja przejmująca pewne zlecenie ma prawo do swobodnego dysponowania pewnym procentem środków (10%). Ma prawo angażować te środki w kierunku zgodnym ze zleceniem, ale jednak niekoniecznie na badania związane ściśle z osiągnięciem określonego celu. Mogą to być badania poszukiwawcze „w okolicach” zleconych problemów. To nam pozwala już teraz uruchomić pełną skalę badań podstawowych. Jeśli się podpisuje realizację na milion zł, to 10% jest kwotą niewielką, gdy natomiast uruchamia się program na kwotę 300 milionów zł, to 10% stanowi sumę dość poważną, na uruchomienie badań podstawowych. Niezależnie od tego, wszystkie środki budżetowe przeznaczaliśmy na badania podstawowe. Rozwiązało nam to sprawę finansowania badań naukowych w całości. A więc w oparciu o budżet i rezerwy uzyskane z wielkich programów badawczych, finansujemy w pełnym zapotrzebowaniu Instytut Matematyki i Fizyki Teoretycznej, Instytut Fizyki Technicznej, Instytut Chemii Organicznej i Fizycznej i cały kompleks prac z zakresu inżynierii materiałowej. Niektóre nauki społeczne i podstawowe dla dyscyplin społecznych, stosowane dla socjotechniki, dla spraw progno-

zowania, finansujemy w obrębie programu prognoz. Natomiast jeśli chodzi o rozwój biologii to finansujemy te prace częściowo z budżetu, a w części w oparciu o program „ochrona środowiska”, przy czym w tym zakresie Politechnika finansuje nie tylko prace, własne, ale w zasadzie prace całego wrocławskiego ośrodka akademickiego.

To jest problem finansowania badań podstawowych i można powiedzieć, że został on w pełni i zadowalająco rozwiązany. Ale prace podstawowe to nie tylko pieniądze, chociaż stanowią one dla tych prac warunek konieczny; ale to także ludzie i pewna tradycja. Otóż z całą pewnością Politechnika nie może powiedzieć, że ma tradycję uczelni, która zajmowała się badaniami podstawowymi, a i prawdopodobnie kadry u nas zgromadzone w porównaniu z placówkami innymi — zagranicznymi na przykład — też nie przedstawiają się w tej dziedzinie najlepiej. Czego można oczekiwać w bieżącej pięcioletce, czy w dalszym jeszcze odstępie czasu w tej dziedzinie?

Nie oceniałbym tak nisko osiągnięć i możliwości Politechniki w porównaniu z ośrodkami zagranicznymi, nawet tymi przodującymi. Sprawą, która jest niepokojącą w naszym uczelnianym środowisku, to bardzo mała zdolność jego mobilizacji i zdolność przyjmowania pewnych zmian i postępów w nauce, co jest rzeczą ogromnie niepokojącą.

Mamy pojedynczych uczonych, którzy nie ustępują europejskiej czołówce, czy czołówce światowej, natomiast w sumie (na skutek dotychczasowego rozproszenia) pracujemy na peryferiach, jesteśmy typowo prowincjonalnym ośrodkiem który — jeśli chodzi o badania naukowe podstawowe — jest z tego powodu ośrodkiem nieznanym.

Drugim czynnikiem, który na to wpływa są bariery językowe, opanowanie bowiem języków konferencyjnych przez naszych pracowników jest bardzo słabe, co utrudnia komunikację ze światowymi centrami nauki.

Cały system wydawniczy, który wprowadziliśmy, umożliwia nam szybką komunikację i możliwość porozumiewania się z całym światem naukowym. Natomiast wykorzystanie tej możliwości zależy od biernego opanowania języków i od pisania w językach konferencyjnych. Jeśli pokonamy te trudności i w dostatecznym stopniu skoncentrujemy badania naukowe, to szybko wyjdziemy z tej sytuacji i stanimy się ośrodkiem naukowym liczącym się nie tylko w skali krajowej.

Niewątpliwym mankamentem naszego środowiska jest też stosunkowo słabe przygotowanie metodologiczne do pracy naukowej. Młody pracownik naukowy startuje w działalności naukowej jako amator, zaś start w ośrodkach z dużymi tradycjami, jest startem pod opieką „mistrza” o dużej wiedzy metodologicznej, która jest sukcesywnie „uczniowi” przekazywana. Wprowadzenie studiów doktoranckich i pew-

nych zabiegów z kształceniem kadry własnej, likwiduje stopniowo dystans jaki nas jeszcze dzieli od światowej czołówki.

Sprawą dodatkową jest to, że można mieć sukcesy w pewnej wąskiej dziedzinie, natomiast posiadać słabe opanowanie całej dyscypliny, a nawet całego systemu dyscyplin. Pracownik nauki, który kilka lat pracuje twórczo w wąskiej dziedzinie, może stracić kontakt ze swoją dyscypliną, mimo pewnych sukcesów w tej wąskiej, wybranej dziedzinie. Nie znam dość wiadomości innych uniwersytetów, ale na uniwersytetach amerykańskich każdy pracownik nauki uczestniczy w letnich szkołach, które systematycznie uzupełniają wiedzę i likwidują możliwość powstawania takich luk. Pozostałe sprawy obniżające efektywność pracy naukowej to problem usług dla procesu badawczego, wyeliminowania wszystkich czynności zbędnych, które pracownik nauki dzisiaj robi, a robić nie powinien; to także sprawa warsztatu pracy technicznej, a przede wszystkim jego współczesności. Jeśli chodzi o usługi, które obecnie dość masowo organizujemy, będą odczuwalne w instytutach za jakiś pół roku, zaś pozytywny wpływ rekonstrukcji bazy technicznej, będzie dostrzegalny mniej więcej za rok.

Chyba jesteśmy na dobrej drodze. Musimy jeszcze stworzyć pewne mechanizmy szybkiego uzgadniania i koordynowania pracy w skali uczelni, czy w skali pewnych wybranych środowisk uczelni, kreowania wspólnych celów i natychmiastowej bezinercyjnej ich realizacji. Cechuje nas to — mówiąc żartem — że musimy najpierw trzy lata przegadać, zanim coś zaczniemy realizować. Inni pracują... i w ten sposób jeszcze bardziej powiększa się dystans między światową czołówką a nami. Pomysł mamy czasami równorzędne a nawet wprost rewelacyjne; natomiast gadulstwo i ociąganie się z konkretną realizacją przedłużają całą sprawę. Od kilkunastu już lat praktyka uczy, że najbardziej racjonalną drogą w pracach badawczych na wielką skalę, jest integracja tematyki przez podejmowanie kompleksowych problemów badawczych w zespołach liczących dziesiątki, a nawet setki uczonych, działających w ramach wielkich jednostek organizacyjnych. Jeśli zaś chodzi o nasze dotychczasowe doświadczenia w organizacji badań naukowych to jesteśmy na etapie lat trzydziestych krajów przodujących. Jeśli chodzi więc o realizację badań naukowych i dydaktyki w szkole wyższej, dużo mamy do nadrobienia. Musimy działać szybko, przyjąć do wiadomości pewne zasady i nie dyskutować, nie szukać dziury w całym, tylko zakasać rękawy i robić, bo rozwlekłe dyskusje nic nie pomogą.

Dziękując Profesorowi Kasprzakowi za rozmowę sądzimy, że do problemu „wielkich programów badawczych” będziemy mieli jeszcze okazję na łamach „SIGMY” powrócić.

Rozmawiał:
JANUSZ M. PAWLIKOWSKI



JAK TO NA ZEBRANIU ŁADNIE

Otwarte zebranie partyjno-związkowe na temat stanu i perspektyw rozwoju Instytutu wzbudziło duże zainteresowanie. Rozesłano uprzednio materiał do dyskusji. Obejmował on głównie sprawy naukowe, lecz także lokalowe, dydaktyczne i inne. Sala pełna. Dyrektor zagaja, wzywając do dyskusji. Cisza. Wstaje pewien Doktor-Nieudacznik (nie zrobił habilitacji w terminie) i porusza problemy: staży naukowych (zupełnie niewykorzystanie staży krajowych), zakupów aparatury (duże opóźnienie w stosunku do innych ośrodków w Polsce, które nie zawsze chcą udostępniać swoje aparaty), braku okresowych badań lekarskich w Instytucie. Pani Doktor mówi o nienajlepszych stosunkach międzyludzkich (giną fartuchy). Pan Profesor mówi z optymizmem, że tematyka naszych badań naukowych utrzymuje się w czołowie trendów światowych. Mówi, że przy znajomościach osobistych wszystko w polskim świecie naukowym można załatwić. Wyłania się refleksja, czy tak powinno być?

Chwila przerwy, rozmowy kuliarskie, kawa, pączki. Po przerwie znowu brak chętnych do dyskusji. Wstaje ponownie Nieudacznik. Koncentruje się na badaniach naukowych: zbyt długo robi się doktoraty i habilitacje (a ty sam?), gdyż promotorzy nie interesują się zbyt młodymi doktorantami w pierwszej fazie pracy, marnotrawi się czas doktorów, pracujących często w nadmiernej dużej skali (pracochłonne przygotowanie materiałów wyjściowych) i pozbawionych pomocy laboratoryjnej. Laboranci często są osobistymi pracownikami kierowników, a powinni być wykorzystani przez cały zespół. Tezę tę popiera następny mówca — Doktor. Natomiast ożywiona dyskusja rozpętuje się wokół spraw drobnych, ale dokuczliwych: fartuchów, mleka, proszków do czyszczenia (administracja ma z tym kłopoty, gdyż zaopatrzenie dostarcza nie to, co by się chciało). Nie do rozwiązania jest poruszana od lat sprawa listy mlecznej: każdy pracownik musi raz w miesiącu złożyć dwadzieścia kilka podpisów, że brał mleko, niezależnie od tego, czy tak było istotnie. Toniemy w drobiazgach.

Pani Profesor porusza istotną bolączkę, marnotrawstwo odczynników, światła i wody, nawołując do wydania temu zdecydowanej walki. Zginęły jednak w potoku spraw drobnych perspektywy rozwojowe Instytutu.

Po raz trzeci wstaje Nieudacznik. Mówi, że kieruje nim troska o chwałę naukową Instytutu. Sili się na dowcip, że cieszyłby się z Nagrody Nobla dla Instytutu, skwitowany milczeniem („on

chyba z nas kpi?”). Mówi, że źle się stało, że z chwilą powstania Instytutu wręczono każdemu samodzielniemu pracownikowi mini-zakład. Doprowadziło to do rozproszenia tematycznego, gdyż każdy Zakład, a czasem nawet poszczególne pracownicy, pracują w innej tematyce. W innych polskich ośrodkach są większe zespoły badawcze. Na przykład 15-osobowy zespół 35-letniego prawie-profesora z Łodzi wypuścił w ciągu 5 lat ok. 50 publikacji. Wniosek: nie wprowadzać nowych tematów, rezygnować ze starych wyeksploatowanych, które prowadzi się już tylko siłą rozpędu. Powinno się prowadzić szer-

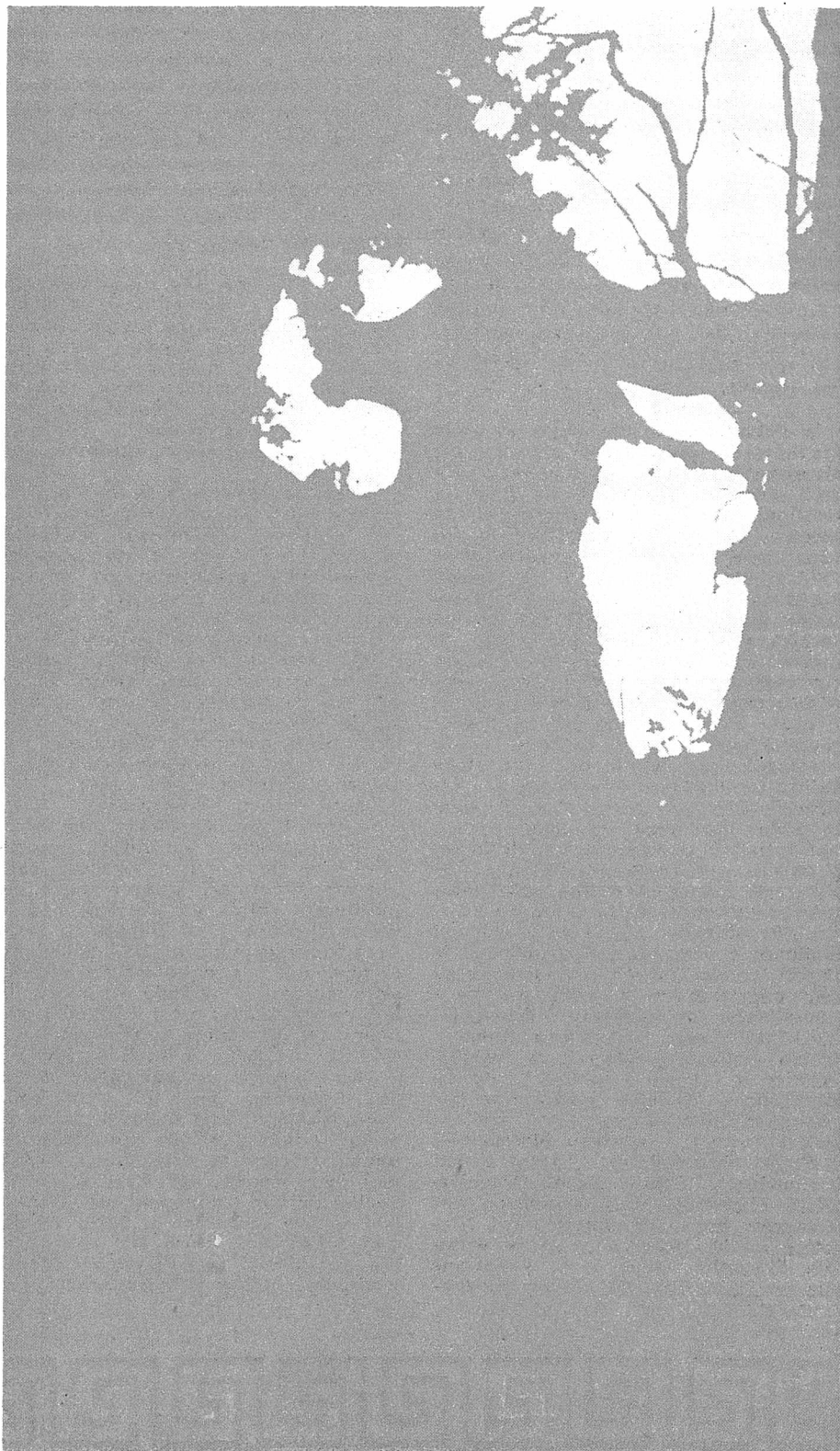
szą współpracę naukową w kraju i za granicą, a w tej chwili panuje rywalizacja i konkurencja, tematy czasem dublują się i wygrywa ten, kto szybciej opublikuje.

Parę uwag o dydaktyce, wystąpienia młodzieży ZMS (oczekujemy z zainteresowaniem, ale przedstawicielka narzeka, że młodzież ma zbyt mało punktów na wczasy).

Koniec zebrania. Smutne refleksje. Czyżby perspektywy Instytutu nie porzywały nas? Czy dążymy do „małej stabilizacji”?

KOLUMBEK

FOT. W. ROPIECKI



d dnia 15 lutego bieżącego roku obowiązuje nowy regulamin studiów, wprowadzony w miejsce obowiązujących dotychczas „Praw i obowiązków studenta” (Zarządzenia i Wytyczne nr 21). O podstawowych kierunkach i motywacji zmian poinformowali nas prorektor, doc. dr. Leszek Krzyżanowski oraz dyrektor Pionu Toku Studiów, doc. dr Longin Jarmolkiewicz:

Ustalając nowe prawa i obowiązki dla studentów studiów dziennych i wieczorowych — prorektorat i kierownictwo pionów zajmujących się problemami dydaktyki w naszej Szkole miały na względzie usprawnienie i podniesienie na wyższy poziom procesu dydaktycznego. W oparciu o doświadczenia lat ubiegłych zdecydowano o:

- zmianie, ewentualnie uchyleniu tych przepisów, które nie mogły być przestrzegane;
- wprowadzeniu nowych przepisów, których brak się odczuwało;
- uelastycznieniu pozostałych w celu zwiększenia zakresu możliwych rozwiązań, przy jednoczesnym rozszerzeniu uprawnień dziekanów wydających.

I tak jeśli chodzi o ostatni z wymienionych aspektów, to należy tu wymienić określenie limitów dopuszczalnych nieobecności na zajęciach. Dopuszczalna jest mianowicie nieusprawiedliwiona nieobecność studenta wynosząca w ciągu semestru 2 godziny na każde 15 godzin zajęć wykładowych, ćwiczeniowych i seminaryjnych prowadzonych w ramach poszczególnych przedmiotów. Natomiast suma nieobecności nieusprawiedliwionych oraz usprawiedliwionych chorobą lub przyczynami losowymi nie może przekroczyć 4 godzin na każde 15 godzin poszczególnych form dydaktycznych prowadzonych w ramach przedmiotu. Powyższa forma obowiązuje również w odniesieniu do zajęć pedagogicznych. Nie wolno jednak bez usprawiedliwienia opuszczać zajęć, na których wcześniej zapowiadano zadania kłauzuralne. Nieobecność na zajęciach — niezależnie od przyczyny — nie zwalnia studenta od obowiązku przyswojenia przerobionego podczas jego nieobecności materiału.

Rezygnuje się ponadto z obowiązującej dotychczas zasady skreślania studentów przez instytut w trakcie semestru, stojąc na stanowisku, iż zwierzchnikiem studentów danego wydziału jest dziekan i do jego gestii należy ocena oraz decyzja: czy udzielił studentowi urlopu z obowiązkiem powtarzania bądź też bez powtarzania semestru ewentualnie roku, czy ustalił studentowi rokujacemu nadzieję na pomyślne zakończenie semestru indywidualny tryb odrobienia zaległości, czy wreszcie skreślił go z listy studentów.

Przekroczenie ustalonego limitu nieobecności upoważnia jednak prowadzącego zajęcia (za akceptacją prowadzącego przedmiot) do zawiadomienia dziekana, że student nie uzyska zaliczenia. Decyzja taka jest ostateczna i w takim przypadku student musi powtórzyć przedmiot.

rzać semestr albo zostaje nawet skreślony ze studiów.

Nowy regulamin studiów wprowadza jednocześnie przepisy wyraźnie zastrzegające wymagania. W dotychczasowych przepisach student uzyskujący negatywne wyniki w ciągu semestru, był dopuszczony w 15 tygodniu do ostatecznego kolokwium i jednorazowo „mógł odkupić winy” całego semestru. Obecnie do takiego rozliczeniowego kolokwium prowadzący zajęcia może dopuścić studenta ale nie musi. Jeśli uzna, że złych wyników całego semestru nie sposób rozliczyć jednorazowym kolokwium — może zająć nie zaliczyć bez dawania dodatkowej szansy w ostatnim tygodniu.

W nowych przepisach wyraźnie zaznacza się, że zaliczenie wykładów odbywa się wyłącznie w oparciu o frekwencję jeśli wykładom towarzyszą ćwiczenia audytoryjne. Wszelkie sprawdziany wiadomości muszą w tym przypadku być przeprowadzone w czasie ćwiczeń a kolokwia muszą się odbywać zgodnie z zatwierdzonym przez dziekana planem. Zniesione zostaje ponadto dotychczasowe warunkowe dopuszczenie do sesji egzaminacyjnej. W określonych przypadkach dziekan, gdy uzna to za stosowne, może zezwolić na ubieganie się o uzyskanie brakujących zaliczeń w czasie sesji lecz bez dopuszczania do egzaminu. Oznacza to, że student będzie dopuszczony do sesji w czasie jej trwania a chwilą uzyskania wszystkich zaliczeń. Oznacza to również, że nie musi on zdawać wszystkich egzaminów w sesji poprawkowej a jedynie te, które odbyły się w czasie, gdy uzyskał on brakujące zaliczenia:

Nowe przepisy nie zezwalają dziekanowi na dopuszczenie do sesji poprawkowej osób, które nie zdały trzech egzaminów w sesji podstawowej.

W stosunku do osób powtarzających semestr z powodu niedostatecznych postępów w nauce, przepis o dopuszczeniu do sesji egzaminacyjnej jest zastrzygnięty; osoby te powinny uzyskać wszystkie zaliczenia w przewidzianych przepisami terminach bez prawa starania się o zezwolenie na ubieganie się o uzyskanie brakujących zaliczeń w sesji egzaminacyjnej.

W nowym regulaminie wprowadzono wreszcie przepisy porządkujące proces dydaktyczny; wymieniać tu można dla przykładu ograniczenie terminów przenoszenia się studentów na inny kierunek lub typ studiów, które musi się odbyć przed rozpoczęciem semestru, czy też konieczność obowiązkowego wyrównania różnic programowych przed przeniesieniem.

Dokonano wreszcie wyraźnego podziału urlopów z uwagi na przyczynę:

- urlopy z powodu choroby;
- urlopy z przyczyn losowych;
- urlopy z powodu niedostatecznych postępów w nauce.

I tak podczas całego okresu studiów z dwóch pierwszych powodów można uznać urlop 3 razy, z możliwością dwukrotnego powtarzania tego samego semestru, z powodu ostatniego — dwukrotnie przy założeniu powtarzania 1 raz tego samego semestru.

Ostatnią nowością jest wprowadzenie urlopów po II semestrze (dotychczas nie było to możliwe). Zgodę na taki urlop wyraża Rektor tylko na wniosek dziekana, chodzi tu o wyeliminowanie nieprawidłowości powodującej dotychczas 2-letnią stratę czasu u studenta, który nie zaliczył II semestru.

Inną nowością nie stosowaną w uczelni jest obecnie możliwość uzyskania rocznego urlopu bez obowiązku powtarzania niezaliczonego semestru. Student, który nie zdał egzaminu z jednego przedmiotu (we wszystkich możliwych „terminach” i ma dobrze zaliczone i zdane pozostałe przedmioty, zostanie zobowiązany do zdania zaległego egzaminu w czasie rocznego urlopu. Umożliwi mu to np. pracę zawodową.

Przed udzieleniem urlopu dziekan wpisuje do karty urlopowej warunki, jakie student winien spełnić przed powrotem na studia. Podstawowym warunkiem jest zdanie jednego lub dwóch egzaminów kontrolnych z zaliczonych już uprzednio przedmiotów. Egzaminy tego typu zdaje się w trybie komisyjnym — tylko jeden raz, a negatywna ocena powoduje skreślenie studenta ze studiów. Chodzi tu o to, aby student w czasie urlopu nie tracił kontaktu z podreżnikami i aby jego poziom wiadomości w momencie powrotu na Uczelnię był przynajmniej taki sam jak w momencie skierowania na urlop.

Jeżeli natomiast powodem udzielenia studentowi urlopu była choroba, to przy powrocie na Uczelnię winien on przedłożyć komisyjne orzeczenie lekarskie o zdolności do wznowienia studiów po przebytej chorobie (w przypadku studiów dziennych — studenckiej służby zdrowia).

Nowy regulamin studiów określa także terminy związane z pracami dyplomowymi i ich obroną. I tak za obowiązujący termin składania prac uznano 31 maja każdego roku, a w przypadkach szczególnie uzasadnionych — za zgodą dziekana — 15 czerwca, przy czym zakończenie egzaminów dyplomowych winno nastąpić do 15 lipca.

Opracowano na podstawie wypowiedzi.
(—)

STUDENCKIE DZIAŁACZKI

Temat „działacza studenckiego” jest stary jak organizacja studencka. Może dlatego wokół owego „działacza” narosło tak wiele swoistych legend i utartych opinii, które krążą w środowisku akademickim jako pewniki. Spróbujmy jednak podejść do sprawy „niematematycznie” i poddać pod dyskusję niektóre z owych pewników. Zaczniemy od uświadomienia sobie, kogo właściwie nazywamy działaczem.

W pewnym typie społeczności (może to być np. zakład pracy lub szkoła), obserwujemy zawsze charakterystyczny proces, postępujący szybko w pierwszym okresie istnienia owej społeczności (jako zbioru mniej lub bardziej przypadkowo dobranych, ale zawsze zróżnicowanych jednostek). Przyjrzyjmy się procesowi podziału owego zbioru — a raczej podziałów — gdyż kryteriów może być wiele. W naszym przypadku będzie to kryterium aktywności w obrębie reprezentowanej grupy. Aktywność ta może oczywiście przejawiać się różnie. Nas interesuje tylko jeden szczególnie rodzaj aktywności. Polega on na dążeniu do reprezentowania interesów grupy, do której rozpatrywana jednostka należy, do zaspokajania potrzeb grupy jako całości oraz jednostek i ich oddziaływania na grupę. Jednostka przejawiająca taką aktywność może swą pozycję „zaangażowaną” prawnie (to w przypadku, gdy mamy do czynienia z zakładem pracy — przez objęcie kierowniczego stanowiska), czerpiąc z tego korzyści materialne i moralne, w postaci przywilejów, albo — nie czyniąc tego — mieć korzyści tylko moralne w postaci zadowolenia ze swej aktywności i uznania w oczach reprezentowanej grupy. Właśnie w tym drugim przypadku możemy mówić o autentycznym społeczniku — działaczu. Nasz szczególny przypadek to — środowisko studenckie, lub jeśli ktoś woli dokładniej — organizacja studencka.

Po tym wstępie przejdźmy do rzeczywistości. Aby obiektywnie wyłowić opinie o jednostce wyżej zdefiniowanej zasięgnęliśmy opinii bezpośrednio zainteresowanych — studentów i pracowników Uczelni, zadając im dość stereotypowe pytania: „Działacz studencki w naszej Uczelni — jaki jest? jaki powinien być?” Charakterystycznym jest, że taki abstrakcyjny działacz statystyczny często cieszy się absolutnym brakiem zainteresowania otoczenia lub zdecydowanie złą opinią. Cóż mu się więc zarzuca? Najczęstszym zarzutem jest to, że aktywność jego jest tylko pozorna, „na pokaz” (szczególnie częs-

to używano tego określenia), a nie dla faktycznych efektów, oraz to, że często kryją się za nią pobudki osobiste, chęć osiągnięcia wymiernych, materialnych zysków. Że taka jest powszechna opinia wiemy wszyscy doskonale. Można by w tym momencie stwierdzić, że ludzie są bardzo różni i nie wolno problemu generalizować. Coś w tym jednak jest. Przyznajmy się sami przed sobą, czy podejmując się wykonania jakiegokolwiek zadania dla reprezentowanej grupy nie liczymy, że kiedyś „nam się to opłaci”? Otóż to: „opłaci się”. Tu właśnie leży przysłowiowy pies pogrzebany. W naturze prawie każdego człowieka, a więc i studenta leży skłonność do kalkulacji typu: „czy to mi się opłaci”? Pytanie to można sobie stawiać w różnej formie, a i odpowiedzi „tak” lub „nie” nie zawsze znaczą to samo. Faktem godnym zastanowienia jest to, że taka postawa bywa aprobowana, choćby w momencie rozdziału świadczeń. Czyż tak zwana „praca społeczna” nie jest jednym z kryteriów owego rozdziału? I nie oszukujemy się — taka preferencja w dostępie do świadczeń materialnych nie jest dla żadnego z działaczy niepodziąłką. Wiedzą oni o tym już w chwili, kiedy decydują się na podjęcie aktywnej działalności. Czy przypadkiem nie jesteśmy niekonsekwentni? A jednocześnie jak można ocenić motyw aktywności jednostki? Co może być miernikiem bezinteresowności albo kalkulacji? Jak wreszcie realizować politykę wychowawczą preferencji postaw aktywnych rezygnując z nagradzania tych postaw czy łatwiejszym dostępem do różnych świadczeń? Problem jest więc niełatwy, a pytania tego typu można by mnożyć w nieskończoność.

Zarzuca się też działaczom, szczególnie tym wyżej postawionym w hierarchii organizacyjnej, że mają monopol na uczestnictwo w najbardziej atrakcyjnych imprezach organizacyjnych, a to dlatego, iż tam „na górze” tworzą oni coś na kształt klikki popierającej się wzajemnie. Nikt nigdy chyba nie sporządził odpowiednich, szczegółowych statystyk w pełni potwierdzających lub obalających ów zarzut. Jest on bardzo poważny i chyba należałoby sprawę jednoznacznie wyjaśnić. Pomyślmy jednak, jak to się dzieje, że ludzie, którym zarzuca się nieuczciwość znacznie silniej rzutują na ogół działaczy, niż ci pracujący rzetelnie, uczciwie i... bez rozgłosu; jak to się dzieje, że oni potrafią niejednokrotnie zajść bardzo wysoko po drabinie organizacyjnej kariery? Dlaczego środowis-

ko, które bądź co bądź samo ich ocenia, nie przeszkadza im w tej drodze? Dlaczego nie przeprowadza się weryfikacji ludzi już na najniższych szczeblach, gdy jeszcze można ich „własnoręcznie dosięgnąć”. A potem jest już za późno i co najwyżej można potępiać w czambuł pracę wszystkich działaczy stojących na wyższych piętrach organizacji, nie oglądając się zbytnio na rzeczowość i podstawność owego potępienia i krzywdzić wielu ludzi. Wyłonił się też w trakcie wywiadów problem maskowania słowami braków rzeczywistych rezultatów działalności. Płynna wymowa, ta dość charakterystyczna — „działaczowska”, pełna sloganów już lub jeszcze nie skompromitowanych, ale często skutecznie mydlących oczy. Zarzuca się też działaczom, że są kompromisowi w sytuacjach konfliktowych, że trudno poznać ich własne zdanie, wówczas gdy trzeba opowiedzieć się po którejś ze stron. To są właśnie ci karierowicze, którzy za jedyny cel uważają pięcie się w górę, możliwie bez przeszkód — to jest bez narażania się osobom mogącym mieć wpływ na ich byt. Ale bądźmy w tym momencie sprawiedliwi: iluż mamy działaczy, którzy potrafią bronić często nie swoich interesów, lecz osób należących do reprezentowanej grupy, robią to z godną podziwu zaciętością, z pełnym zaangażowaniem (przepraszam za użycie słowa, które ostatnio budzi tylko ironiczny uśmiech). Czy zawsze bywają oni należycie doceniani? Czy cieszą się prawdziwym autorytetem wśród studentów?

Nie chciałbym, aby po przeczytaniu tych słów ktokolwiek pomyślał, że działalność społeczna w środowisku studenckim w ogóle nie ma racji bytu, gdyż jakakolwiek by ona nie była, zawsze spotka się z brakiem zrozumienia i z góry skazana jest na negatywną ocenę, jako że legendy są zwykle silniejsze od faktów. Spróbujmy spojrzeć na sprawę z drugiej strony, wczuwając się niejako w rolę niektórych z nich samych — właśnie owych działaczy, by ujrzeć wiele czynników determinujących stan rzeczy, który nie jest — jak to wynika z opinii — zadowalający. A co utrudnia rzetelną pracę działaczowi studenckiemu? Na pierwszym miejscu stawiana jest biurokratyzowana struktura organizacji studenckiej, zatracenie celu wśród sprawozdań, referatów, planów pracy, teczek, pisemek, pieczętek i podpisów... czy wreszcie zebrań. Wszyscy nasi rozmówcy zgadzali się co do tego, że właśnie owa „administracyjność”, któ-

rej źródło tkwi zwykle „wyżej”, wytwarza sztuczne przepaści między działaczami a studentami. Jedni stają się urzędnikami a drudzy petentami.

Osobną sprawą jest fakt iż demobilizująco działa brak uznania za wykonywaną pracę w najbliższym otoczeniu. Jednostka wybijająca się, zamiast porwać za sobą grupę ludzi — skazuje się na obojętność tej grupy. Suma tych wszystkich czynników potrafi być prawdziwym torem przeszkód i zatrzymać w biegu nawet najbardziej energiczną jednostkę. Dochodzi do takiej sytuacji, że nasz działacz pracuje bez wytchnienia, jest wiecznie zaganiany — co wszyscy widzą i są pełni uznania dla jego ofiarności... ale nie widać żadnych efektów tej pracy. Po prostu działalność przestaje być „społeczną”, istnieje tylko dla samej siebie.

A co usłyszeliśmy, spytawszy jaki powinien być działacz studencki? Tu każdy miał coś do powiedzenia, ale odpowiedzi były stereotypowe. I tak chce się, by działacz był przede wszystkim dobrym studentem. To zawsze wymieniane jest na pierwszym miejscu. Charakterystyczne jest to, że nie wymaga się, by działacz był prymusem, ale też nie może to być student dostateczny, a w żadnym wypadku słaby. Niektórzy studenci twierdzą, że nie potrzeba nam działaczy wybitnych, a raczej takich, którzy będą rzetelnie wykonywać podjęte przez siebie zadania, a wtedy będzie już bardzo dobrze. Podkreślono też, że należy — będąc działaczem — postępować zawsze zgodnie z własnymi przekonaniami, które przecież zostają zaakceptowane przez grupę, co pozwala danej jednostce rozwinąć działalność społeczną. Mó-

wi się też, że działacz powinien działać, a nie „pełnić funkcję”. (Jest to bardzo ważny skrót myślowy, gdyż za nim kryje się bardzo bogata treść). A przede wszystkim — należy owych ludzi z ich pracy rozliczać i to rozliczanie powinno być dokonywane przez tę część społeczności studenckiej, którą dana jednostka reprezentuje, a nie, jak to zwykle bywa, przez wyższe lub równorzędne instancje organizacyjne. Warto nad niektórymi z tych problemów głęboko się zastanowić zwłaszcza w chwili, gdy stoimy u progu reorganizacji Zrzeszenia Studentów Polskich oraz Związku Młodzieży Socjalistycznej w Uczelni. Jest szansa, by wyeliminować wiele błędów, których źródłem są pewne niewłaściwe przyzwyczajenia oraz nieodpowiednia postawa niektórych ludzi tworzących organizację.

Opracował: haka

MĄDRA PRACA SPOŁECZNA

Zaczął się niemal banalnie. Do działu Administracyjno-gospodarczego Politechniki zgłosili się panowie dr Henryk Klimowicz i mgr Julian Piotrowski, deklarując gotowość podjęcia przez grupę studentów swojego wydziału czynu społecznego, dla uczczenia VI-tego Zjazdu Partii.

Już prawie zaczęły się poszukiwania łopaty i grabi, kiedy ktoś wpadł na szczęśliwy pomysł.

Dlaczego by nie spróbować inaczej? — zerwać z ponurą wizją odkopywania i zakopywania rowów, zrobić coś, co dałoby Uczelni efektywne korzyści, wykorzystać do wykonania czynu społecznego faktyczną wiedzę i umiejętności pracowników naukowych i studentów.

I tak się stało. Po niezbyt burzliwej dyskusji zdecydowano, że wykonany zostanie **REJESTR ZAGOSPODAROWANIA POWIERZCHNI TERENÓW POLITECHNIKI**. Na taki dokument Uczelnia czekała już od 27 lat.

Do maja 1972 roku trwały pertraktacje z Miejskim Przedsiębiorstwem Geodezyjnym o podkłady mapowe — dokumenty określające stan posiadanych przez Politechnikę terenów, gdyż owa dokumentacja miała być podstawą do sporządzenia Rejestru. Po uzyskaniu danych niezwłocznie przystąpiono do pracy.

Studenci III roku Instytutu Geotechniki pod kierunkiem mgr J. Piotrowskiego, wykonali szereg pomiarów mających ustalić aktualny stan zagospodarowania terenów Uczelni. Prace pomiarowe trwały całe wakacje, aż do połowy października.

Dalszy ciąg był już dziełem dwóch ludzi: mgr Juliana Piotrowskiego i mgr Pawła Miękusy, który aktywnie włączył się do rozpoczętej pracy.

Przez trzy miesiące, w każde popołudnie, można ich było spotkać w Instytucie Geotechniki, kreślących mapy, wykonujących długie i żmudne obliczenia. Zużyli na nie przeszło 2 kg papieru! Same wyniki obliczeń zajmują dziś 50 stron maszynopisu, a ukorono-

waniem dzieła jest komplet map formatu A-1.

Ogromna praca! I prawie bezcenna!

Pan Edward Miller — kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego, którego pomoc i życzliwość bardzo uprościła pracę nad Rejestrem, twierdzi, że do tej pory nie można było znaleźć wykonawcy, który podjął by się tej pracy. Politechnika była nawet skłonna zapłacić 150—170 tysięcy złotych, ale żadne przedsiębiorstwo geodezyjne, nie chciało przyjąć tego zlecenia.

Nie ma się czemu dziwić! Na Politechnice nowe obiekty wyrastają jak grzyby po deszczu — opracowanie dokumentacji w przedsiębiorstwie geodezyjnym trwa przeciętnie dwa lata.

Przez ten czas, krajobraz Uczelni uległby kompletnej zmianie!

Nawet panowie J. Piotrowski i P. Miękus, musieli uaktualniać swoje dzieło w trakcie wykonywania i jego uaktualnianiem zamierzają zająć się również w przyszłości.

Na razie praca jest skończona. Dzięki niej Uczelnia będzie mogła dokładnie zaplanować fundusz plac i zatrudnienie. Wiadomo teraz ile należy zgromadzić sprzętu, ile kupić nasion na obsianie znanej wreszcie powierzchni trawników. Rejestr wydatnie ułatwi administrowanie Uczelnią.

Czas teraz na podsumowanie. Będę w nim w miarę możliwości unikać frazesów. Postaram się ominąć słowa „zaangażowanie”, „postawa społeczna”, bo choć pasują one tutaj bardziej niż gdziekolwiek indziej, zatraciły już swoją głębię i właściwy wydźwięk.

Dla wykonanego czynu proponuję inną nazwę: **MĄDRA PRACA SPOŁECZNA**.

MAŁGORZATA MICHALAK

FOT. R. MAKOWSKI



Jedna droga Adam Buchelt

Zbliża się II Kongres Studentów Polskich. Da on odpowiedź, na to, jaki będzie następny etap drogi środowiska studenckiego ku socjalistycznej Polsce. VI Zjazd Partii, VII Plenum KC PZPR poświęcone sprawom młodzieży oraz dyskusja toczona przez cały semestr w społeczności studenckiej Politechniki Wrocławskiej, są etapami określającymi ten kierunek. Zapadną na Kongresie decyzje o kapitalnym znaczeniu nie tylko dla środowiska studenckiego, dla jego przyszłości, ale dla przyszłości całego kraju, a przede wszystkim dla przyszłości młodego pokolenia, wychowanego już w socjalistycznej Polsce.

Środowisko studenckie skupia w zasadzie organizacja studencka. Ona, jej miejsce w społeczności akademickiej, jej oblicze będzie kształtowane na II Kongresie Studentów Polskich. Ruch studencki w okresie powojennym przechodził ewolucję, ale przez cały ten okres stanowił i będzie nadal posiadał bardzo ważne znaczenie dla całego kraju. Wszak jego wpływ na wychowywaną w wyższych uczelniach inteligencję jest ogromny i nie trzeba przecież podkreślać, że od inteligencji w znacznym stopniu zależy jak szybko kraj nasz stanie się krajem o wysoko rozwiniętej gospodarce i kulturze, krajem dobrobytu.

Wnosząc swój głos do dyskusji spróbuję dokonać krótkiej analizy funkcjonującego obecnie ruchu studenckiego, wskazać przyczyny zaistnienia obecnej, nie najlepszej sytuacji i przedstawić moje propozycje dotyczące przyszłości organizacji studenckiej. Niniejsza analiza przedstawiona jest z perspektywy czterech lat, spędzonych w Radzie Uczelnianej ZSP, z perspektywy roku, który minął od czynnego zakończenia przeze mnie działalności funkcyjnej.

Oceny istniejącej sytuacji nie można dokonywać tylko na podstawie aktualnego stanu. Wykształcił się on w wyniku kilkunastoletniej ewolucji, w wyniku zmian przebiegających bardzo wolno, niedostrzegalnych z perspektywy miesiąca czy roku.

*

Przez dwadzieścia trzy lata Zrzeszenie Studentów Polskich, przez lat szesnaście Związek Młodzieży Socjalistycznych, tworzyły dorobek ruchu studenckiego. Wkład do współczesnej kultury narodowej twórców studenckich, którym patronowało ZSP jest niemały. Dotyczy to także upowszechnienia turystyki. Największym natomiast dorobkiem organizacji studenckich jest wychowanie tysięcy aktywnych ludzi, którzy nabytą w działaniu wiedzę dyskontują w pracy zawodowej, zajmując odpowiedzialne stanowiska i przykładowo wywiązują się ze swoich obowiązków. Działalność w organizacji wpoila w nich aktywny stosunek do życia, do szukania nowych treści i form, nauczyła ich wielostronnego patrzenia na skomplikowaną problematykę współczesnej cywilizacji, patrzenia w przyszłość, głębszego analizowania zjawisk.

Aktyw nigdy nie odrzucał nowych problemów, których przybywało z upływem czasu i w wyniku rozrostu ilościowego organizacji. Brał je, mimo iż jego szeregi nie rosły tak szybko jak problemy. Aktyw nie był obojętny wobec czegokolwiek, co dotyczyło środowiska. Organizacje studenckie zdążyły już dość dawno poznać rzetelnie problematykę środowiska studenckiego. Dowodem tego jest aktualny, bardzo wszechstronny program Zrzeszenia Studentów Polskich uwzględniający cały bogaty arsenał problemów studenckiej braci. W ciągu ostatnich kilku lat do tego programu zbliża się szybko działalność Związku Młodzieży Socjalistycznej. Nie chcąc zerwać istniejących więzi ze środowiskiem, ZMS porzucił często sztapowe i mało efektywne, dawne formy działania, a zajął się podstawowymi i codziennymi problemami środowiska.

*

Miał ruch studencki swoje osiągnięcia ale miał i braki. A tych ostatnich nie było wcale mniej niż osiągnięć. Największym mankamentem było rozbieżności organizacyjne. Programy dwu organizacji działających obok siebie —

a przeważnie nigdy razem — przybliżały się, ale jednocześnie rywalizowały ze sobą. Mnóstwo energii aktywu szło na wzajemną walkę o pozory, o uznanie władz czy środowiska. Pogłębiał się z czasem szowinizm organizacyjny, który pozostawiał potem u niektórych byłych działaczy trwałe ślady, przejawiające się w preferowaniu aktualnych aktywistów swojej byłej organizacji. Aktyw organizacji mnóstwo czasu poświęcał na obmyślanie taktyki i strategii postępowania z rywalem, z władzami, ze środowiskiem. Rozbicie organizacyjne umożliwiało administracji unikanie rozwiązywania często niewygodnych dla niej problemów środowiskowych, wymagających dodatkowego nakładu pracy. Każda próba uzgodnienia wspólnego stanowiska, prowadziła na ogół do pogłębiania rywalizacji, do walki o przewagę jednej organizacji nad drugą. Systematyczne odsuwanie nierozwiązanych problemów, coraz bardziej utrudniało ich rozwikłanie, powodowały wzrost apatii. Największym paradoksem ilościowym rozbieżności organizacyjnej jest liczebność aktywu. Na naszej Uczelni przeciętnie co szósty student (wliczając w to przewodniczących grup) piastuje jakąś funkcję, a w mniejszych instytutach nawet co trzeci.

Latami rosła ilość studiujących, rosły szeregi organizacji. Nie rosła z nimi jakość, bo problemy pozostawały te same i tylko niewielkim zmianom ulegały metody realizacji programu. Stawiało to coraz większe zadania przed aktywem, formalizowało działalność. Coraz mniej było czasu na sprawy przyziemne, a więcej pochłaniało utrzymywanie sprawności działania rozwijających się struktur organizacyjnych. Działanie powoli zaczynało ulegać feteszyzacji papieru i formy.

Te czynniki były głównym powodem wykształcenia obecnego oblicza organizacji:

1. Żywiotowości.

Aktywowi brakuje czasu na przemyślenie problemów, ich hierarchii, przygotowania do zebrań, do reprezentowania środowiska w organach kolegialnych. O ile jeszcze w sprawach środowiska posiada aktyw jakieś rozeznanie, to w innych sprawach Uczelni praktycznie żadnego. Podnoszone są głosy o współzarządzaniu młodzieży Uczelnią. Ale nie ma współzarządzania bez współodpowiedzialności, a to wymaga rzetelnego przygotowania. Nie trzeba mieć wiele wyobraźni, aby przedstawić sobie obraz Uczelni w wypadku, gdyby Rektor oddał — powiedzmy — połowę swojej władzy w studenckie ręce. XXI Konferencja Programowa ZSP była próbką owej wizji... niewiele brakowało, aby zwyciężyła demagogia, nieprzemyślenie problemów, niezdyscyplinowanie — nasuwała się analogia z okresem nihil novi rzeszpospolitej szlacheckiej i sejmu czteroletniego. Dobre chęci to połowa sukcesu, proszę delegatów.

2. Braku uczciwości organizacji wobec władz i środowiska.

Jest to zarzut poważny, wymagający udowodnienia. Najdobitniej o tym świadczy realizacja programu. Program z upływem lat podlegał różnym większym lub mniejszym zabiegom kosmetycznym, ale nie głębszym przeobrażeniom, co z rosnącym formalizmem pociągało za sobą zmniejszanie możliwości jego realizacji. Ale organizacje nie chciały go naginać do możliwości.

Coraz dobitniejsze były dysonanse pomiędzy słowami (programem) a czynami (realizacją). Bardzo wrażliwe na realizację przyrzeczonych obietnic środowisko studenckie z coraz większą rezerwą podchodziło do organizacji. Pociągało to za sobą konieczność niezbyt sympatycznego kokietowania członków organizacji, do podjęcia działalności obietnicami zapewnienia udziału w atrakcyjnym wyjeździe zagranicznym, czy większymi dla aktywu możliwościami uzyskania świadczeń.

3. Znikoma efektywność oddziaływania organizacji na środowisko studenckie.

Styl działania, skupiał wokół organizacji ludzi, którzy nadawali im konkretną postać. Organizacje oddziaływały w dostatecznie skutecznym stopniu na szeregowych działaczy, a w bardzo wysokim na kierowniczy. Brak rezultatów działania potęgowało nieprzekazywanie informacji z góry na dół i odwrotnie. Nie mając mocnego, autentycznego oparcia w środowisku, organizacje — szczególnie ZSP i w ostatnim okresie ZMS — nie mogły sobie pozwolić na luksus stawiania wymagań wobec szeregowego aktywu i środowiska, na konsekwentne rozliczanie z obowiązków swoich członków; mogły tylko przedstawiać problemy środowiska, a nie reprezentować go.

*

Nasuwa się pytanie — dlaczego do tego doszło? Kto jest odpowiedzialny za zaistniały stan rzeczy? Odpowiedź nie jest trudna — odpowiedzialni są ci wszyscy, którzy tworzą wyższą uczelnię, którzy tworzą jej organizm.

a) Władze Uczelni — kadra naukowo-dydaktyczna, organizacja partyjna, i administracja wszystkich szczebli.

Rosnące z latami wymagania stawiane wyższym uczelniom w zakresie kształcenia zwiększały formalizm działania, wymagały od nich coraz większego wysiłku. Czas przeznaczony na działalność wychowawczą w najszerszym sensie tego słowa kurczył się, kadra z dnia na dzień coraz mniej uwagi poświęcała młodzieży. Stosunek do środowiska stawał się coraz bardziej urzędowy, więź emocjonalna pomiędzy pracownikami a studentami zamiast pogłębiać, rozluźniała się jeszcze bardziej. Z kolei środowisko, a przede wszystkim aktyw nie wytrzymał zapotrzebowania na kontakty luźniejsze, a na nieliczne próby kadry najczęściej nie reagowała pozytywnie. Wymagania stawiane środowisku są formalne i ilościowe, dydaktyka jest traktowana przez część kadry naukowców jako zło konieczne.

Instancje odpowiedzialne za wychowanie na wszystkich szczeblach Uczelni nie cechuje codzienna troska o prawidłową działalność organizacji młodzieżowych. Kontakty są wymuszane przez istniejące przepisy. Wszystkie te czynniki spowodowały, że więź emocjonalna pomiędzy kadrami a społecznością studencką naszej Uczelni nie istnieje. Brak koordynacji pośród najmniejszych, ale za to najważniejszych ogniw działalności wychowawczej — grup studenckich — jest tego przejawem. Wymagania stawiane organizacjom są ilościowe, bardzo często tylko biurokratyczne (pisemne lub ustne sprawozdania).

b) Środowisko studenckie.

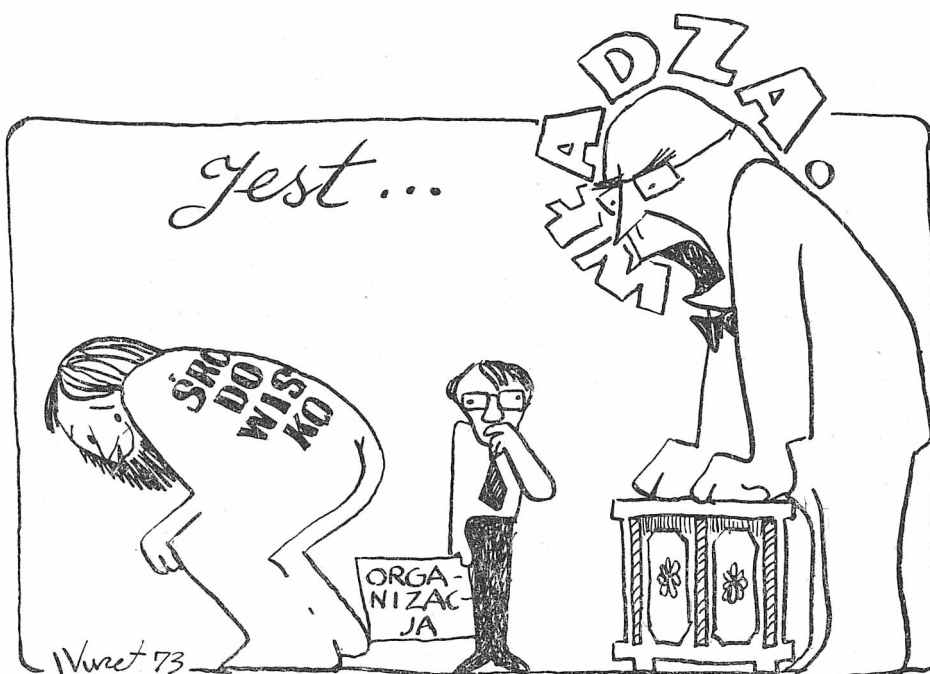
Ma takie organizacje jakiego chciało. Miłą, sympatyczną ciocię, która daje dużo dobrych rzeczy, a praktycznie niczego nie żąda w zamian, nie odmawia pomocy w razie potrzeby, choć za dużych możliwości nie posiada. Groźnego, chmurnego wujaszka, który zawsze bardzo mądrze mówi, jest co prawda trochę ostry, ale na szczęście nie ma czasu, aby bliżej dobrać się niektórym „do skóry”.

Bardzo wygodny jest taki stan — Ucznienia i dawniej nas męczyła, ale teraz to już nawet zipnąć nie można — więc po co nam jeszcze jeden „ciemieźca”? Środowisko nie weryfikowało przez te lata swojego aktywu, nie stawiało mu wyższych wymagań, a przez to osłabło systematycznie i powoli organizację. Pozbawiona poparcia szerokich rzesz członków nie jest ona w stanie

być dobrą reprezentantką ich interesów.

c) Aktyw organizacji studenckich.

Zabrzmiało to paradoksalnie, ale największy dorobek organizacji studenckich — działacze — ponoszą zarazem największą odpowiedzialność za stan obecny. Dlaczego? Jako najlepsi, wybrani ze środowiska, szeroko patrzący, powinni dostrzegać nawarstwiającego się trudności, kształtującego się niekorzystne zmiany. Powinni je analizować i w porę im zapobiegać, angażować środowisko do ich niwelowania. Aktyw, zamiast narzucać zwiększone wymagania środowisku, narzucał je sobie. Nie pozwalał, nie dopuszczał środowiska do weryfikacji swojej działalności, a powinien w interesie swoim i w interesie członków organizacji, domagać się(!) oceny swojej pracy. Tracił przez



to więc emocjonalną, tracił poparcie środowiska.

*

Utario się przypisywanie organizacjom kolorów — ZSP niebieskiego, ZMS — czerwonego. Do czerwonego koloru ZMS często zraża nowoprzyjętych studentów nienajlepsza lub żadna działalność w szkołach średnich i uraz ten przenoszony jest na Uczelnię. Kolor ZSP jest nowy, jeszcze im nieznan, a jako niebieski, wydaje się sympatyczniejszy.

ZSP przez duży odsetek środowiska uważany jest za organizację związkową,

a przecież VII Kongres ZSP wprowadził poprawki do statutu, które stwierdzają m.in. w § 1 p. 2 *Zadania swe ZSP realizuje pod ideowym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*. ZSP jest powszechną organizacją, ale organizacją ideowo-polityczną.

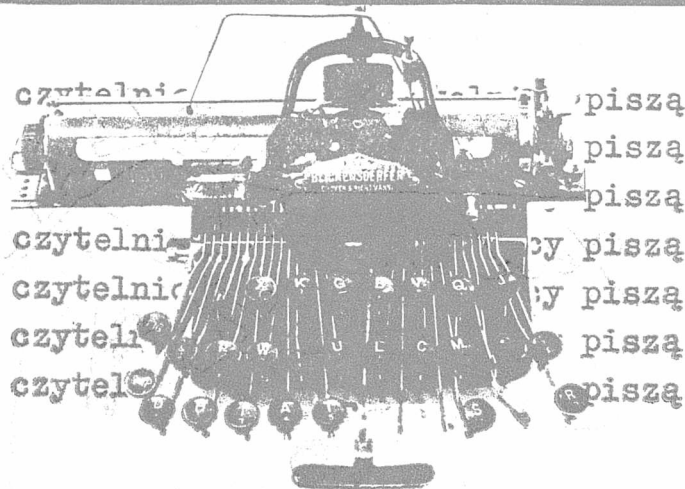
Jest truizmem twierdzenie, że nie ważny jest kolor organizacji, a jej działalność. Dlatego do istniejącego dobrego, rzetelnego programu potrzebny jest dobry realizator. Może być nim tylko jedna organizacja studencka, organizacja ideowo-polityczna, organizacja powszechna. Organizacja, która:

- 1) postawi wysokie wymagania zarówno swoim członkom jak i całemu środowisku; która będzie konsekwentnie rozliczana ze swojej działalności przez środowisko;
- 2) przez codzienną, przemyślaną działalność odbuduje więź pomiędzy organizacją a środowiskiem.

Dopiero spełnienie tych dwóch zasadniczych warunków pozwoli stać się jej na tyle silną, że będzie mogła reprezentować autentyczne środowisko, a nie tylko przedstawiać jego problemy.

ADAM BUCHELT

czytelnicy piszą



czytelnicy piszą

PROJEKTOWANIE I KREŚLENIE

Zamieszczona w „Sigmie” nr 3/72/73 relacja z redakcyjnej dyskusji została opatrzona nagłówkiem *Projektowanie czy kreślenie*. Skłania ona, zgodnie zresztą z życzeniem redakcji, do przedstawienia kilku refleksji.

Już sam tytuł sugeruje istnienie sprzeczności między dyskutowanymi problemami. Spotykamy się nieraz z supozycjami, ich ślady można też odczytać między wierszami dyskusji, że w projektowaniu ważna jest tylko myśl, meritum opracowania, pomysł, dowcip natomiast rzeczą drugorzędną — uzupełnienie marginesów jest forma tego opracowania. Mało! — w podtekstach można dojrzeć stwierdzenia, że precyzyjne, jednoznaczne narysowanie projektu jest przeszkodą w swobodnym tworzeniu, stanowi balast hamujący lot inwencji. (...)

Może więc: PROJEKTOWANIE I KREŚLENIE?

Nasi absolwenci — inżynierowie architekci są przeważnie dobrymi wartościowymi inżynierami. Młodzi koledzy z którymi miałem przyjemność współpracować mogli podjąć się wykonania każdego, nawet bardzo skomplikowanego zadania projektowego. Było to możliwe nie tylko dzięki talentowi czy gruntownej znajomości technicznych podstaw projektowania, ale także dzięki wzorowemu opanowaniu rysunku architektonicznego — mowy inżyniera

architekta, dzięki pełnej swobodzie w przedstawianiu myśli. Wszelkie trudności w tej dziedzinie mają istotny wpływ na przedstawianą treść. (...)

Architekt z natury swego zawodu jest skazany na pełnienie roli koordynatora w przeważającej ilości projektów budowlanych. Jego rysunki muszą być odczytywane przez specjalistów różnych branż, a w końcu i przez realizatorów na budowie, muszą być więc czytelne, sporządzone w oparciu o przyjęte konwencjonalne sposoby przedstawiania.

Kreślarze nie zastąpią nigdy inżyniera. Każde rozwiązanie zrodzone w wyobraźni projektanta musi być w pełni skonkretyzowane przed powierzeniem go do „wyciągnięcia na czysto”. (...)

Aby „sprzedać” projekt należy przedstawić go w sposób zapewniający pokazanie wszystkich zalet rozwiązania. Architektura to przecież nie tylko materialne elementy budowli czy zespołu urbanistycznego, to także wzajemne relacje form i przestrzeni, często trudne do uchwycenia powiązania proporcji, kontrasty i współzależności. Umiejętność pokazania tych walorów opracowania decyduje nieraz o przyjęciu lub odrzuceniu najlepszych nawet koncepcji. (...)

A więc — PROJEKTOWANIE I KREŚLENIE!

W procesie dydaktycznym student musi uzyskać podstawowy zasób umie-

jętności niezbędnych do wykonywania zawodu — wśród innych — umiejętność kreślenia. Oczywiście opanowanie przynajmniej ogólnych zasad w szkole średniej zmniejszy ilość czasu potrzebnego do tego celu na uczelni. Prowadząc zajęcia projektowe będziemy zawsze jednak musieli dążyć do wyrobienia n a w y k u precyzyjnego, odpowiedzialnego wyrażania myśli.

Jestem przeciwny wszelkim przerosutom technik graficznych nad przedstawianą treścią. Nowoczesna architektura musi być podawana nowocześnie, oszczędnie, lapidarną kreską, w sposób odpowiedni dla przyjętej skali i fazy projektu. (...) Pozorna łatwość i prostota rysunku doświadczonych architektów nie powinna wprowadzać nikogo w błąd. Są one efektem wieloletniej pracy.

Nie mogę zgodzić się z wypowiedzią p. Leszka Malugi twierdzącego, że na „IV czy V roku praca koncepcyjna zajmuje 2—3 tygodnie, a pozostałe 12 tygodni semestru poświęca się na opracowanie graficzne”.

Zdanie to jest niezgodne z prawdą. Studenci bardzo długo męczą się z koncepcją. Nie raz na dwa tygodnie przed zakończeniem projektowania, opracowania znajdują się w stanie dalekim od rozwiązania problemu. Powód? Najczęściej ten — że student IV—V roku po prostu nie umie kreślić! Nie potrafi przedstawić najprostszymi problemami architektonicznymi. Na młodszych latach jeszcze się tego nie nauczył.

Muszę uznać za demagogiczne zdanie o narzuceniu przez asystentów własnych koncepcji. Nikt z nas nie usiłuje myśleć za Studenta. Staramy się postępować przy Nim jako „asekuracyj”, stawiamy problemy, wskazujemy rafa i mielizny, obowiązkiem naszym jest wytykanie błędów, czasami wskazanie kierunku dalszych poszukiwań. Niektórzy studenci oczekują postawienia koncepcji — dużo mówią o problemach projektowych, nie nie rysują, boją się podjąć własną decyzję, boją się ryzyka — poświęcenia kilku godzin pracy na narysowanie rozwiązania, które może okazać się błędne. Tu kryje się podstawowe nieporozumienie! (...) Końcowe opracowanie projektu „na czysto” jest tylko umownym określeniem fazy finalizacji całosemestralnego wysiłku, jest momentem konfrontacji wszystkich elementów rozwiązania.

Również propozycja kontynuowania jednego opracowania przez kilka semestrów nie może być przyjęta bez zastrzeżeń.

Jest to jednak problem szeroki, wart osobnego, szczegółowego omówienia.

Dr inż. JAN TARCZYŃSKI

Od Redakcji: *List architekta dr inż. Jana Tarczyńskiego publikujemy z pewnymi skrótami, oznaczonymi w tekście (...).*

ADEKWATNOŚĆ

W naszym codziennym życiu zdarza się, że kopujemy dołki, sadzimy kwiatki, rozsypujemy piasek, zasypujemy dołki, myjemy okna, wiórujemy podłogi, czy też wykonujemy szereg innych czynności lub jak kto woli pracujemy społecznie. Praca uszlachetnia. Praca dla szczęścia ogółu, dodatkowo wytwarza w nas poczucie solidarności, wzmacnia moralnie a niejednokrotnie nawet fizycznie. Pracujemy społecznie na codzień i od święta, w godzinach pracy i po fajrancie, wszystko jest piękne i wzniosłe. Mamy cudowne rozkochane w pracy dla szczęśliwości publicznej, społeczeństwo.

Nasza praca nie idzie na marne, tu czy tam zielenieje trawka, rosną kwiatki, zaoszczędzamy ileś tam złotych z państwowej kasy, w sprawozdaniach rozmaitych komisji pisze się co już zrobiono, wysuwa się nowe zamierzenia, i powstają nowe zobowiązania.

Ale jest w tym pewna luka. Żadne sprawozdanie nie zawiera liczby szarych wykonawców czynów społecznych, którzy robią to z własnej i nieprzymuszonej woli.

*

Pracujemy społecznie, żeby przepracować tyle to i tyle godzin, zrobić to i owo, pracujemy społecznie z okazji jubileuszy i świąt państwowych, pracujemy społecznie bo chcemy dostać akademik w następnym roku, pracujemy społecznie aby pojechać na wycieczkę zagraniczną, pracujemy społecznie aby otrzymać nagrodę. Ale kiedy, w takim razie, pracujemy z własnej wewnętrznej potrzeby — bez myślenia o ewentualnych konsekwencjach przy uchylaniu się od pracy społecznej, czy też o korzyściach wynikających z ujawnienia zaangażowania swej osoby. Na tym tle rodzi się szereg pytań:

Dlaczego nasze (tzn. wykonywane przez nas) czyny społeczne rodzą się gdzieś pośrodku drabiny hierarchii społecznej? Czym umotywować istnienie takich czy innych okólników określających liczbę godzin, które powinniśmy przepracować. Skąd, już w założeniach wstępnych obozów czy praktyk znajdujemy czyny społeczne. Dlaczego decyzji o podjęciu czynu nie powezmę ja — zwariowany demokrat, czy my z kolegą?

*

Istniejący stan rzeczy doprowadza do sytuacji paradoksalnych i fraszobliwych. I tak, dla przykładu studenci zamieszkujący jeden z akademików, pod koniec zeszłego roku akademickiego nieźle się nakombinowali, jaką by tu wykonać pracę społeczną aby uzyskać w zamian pewną liczbę punktów zwiększających wydatnie prawdopodobieństwo otrzymania akademika w roku następnym. Innym

oszczędzonych pieniędzy czy przyrostem dóbr materialnych nie dają nam wewnętrznego zadowolenia, i to nie dlatego, że my właśnie nie chcemy pracować społecznie ale dlatego, że to nie my podjęliśmy hasło czynu. Dlatego też jeżeli przyjętym warunkiem przyznania świadczeń jest pewna ilość przepracowanych godzin, traktujmy to jako wymóg świadczenia na rzecz środowiska, a nie jako pracę społeczną.

*

Wiadomo powszechnie, że pewne terminy zmieniają w czasie swą wartość znaczeniową. Mam nadzieję, że określenie „praca społeczna” czy też „czyn społeczny”, które w tym felietonie celowo utożsamiam) nie zdewaluuje się, pod warunkiem jednak, że zmienimy system podejmowania czynów społecznych, jak również sposób patrzenia na pracę społeczną.

awm

XX

FOT. J. BACHRIJ





Wiktor Musiał

O d chwili ukazania się pierwszych notatek z astrologii i magii w październikowym numerze „Sigmy” (1972), sporo osób zadało mi szereg pytań dotyczących magii, astrologii, horoskopów, planet, liczb, nut, sprawdzania się przepowiedni, źródeł wiedzy astrologicznej itd. Na powyższe pytania będę starał się w miarę możliwości odpowiadać w kolejnych artykułach. Chciałbym na nie, a także na pewne inne pytania odpowiedzieć głównie dlatego, aby nie było zbyt wielu niejasności i niedomówień w omawianych tu kwestiach. Zdarzyło mi się bowiem, że spotkawszy kiedyś znajomych, z zapałem wyjaśniałem im relacje zachodzące w Kole Zodiaku, operowałem licznymi przykładami, wprowadzałem coraz to nowe terminy i twierdzenia, nieoczekiwane zestawienia sądów, zdarzeń, faktów i... w końcu mówiłem sam do siebie. Słuchacze moi wprawdzie mnie nie opuścili, ale niewiele do tego brakowało. „Czy ty nie czujesz, że nikt cię nie rozumie?” — wytknął mi ktoś. Zbulwersowało mnie to porządnie i odtąd zawsze zważałem na to, aby ten kto ze mną rozmawia, wiedział, o co mi chodzi. Poza tym pewnego omówienia będzie omawiać sprawę szkodliwości wróżb astrologicznych, przed którą w jednym z grudniowych numerów ubiegłorocznej „Polityki” przestrzega krakowski astronom prof. Konrad Rudnicki.

W obecnym artykule zaczynam cykl, który roboczo można by zatytułować „Spotkania z czytelnikami”, wyjaśnię jedną tylko sprawę. Pytanie jakie zadała mi koleżanka Alicja z Wydziału Inżynierii Sanitarnej brzmiało: „Jak to jest z tą muzyką planet?” Odpowiedzi mogły być dwie: jedną magiczną, drugą psychologiczną. Pierwsza brzmi: celem operowania w astrologii muzyką jest uchwycenie aury, tj. nastrojów poszczególnych planet, co jest niezbędne do wyłożenia dalszych arkanów naszej sztuki. Odpowiedź druga sprowadza się do stwierdzenia, że muzyczna interpretacja planet w ujęciu Keplera, ma swoje źródło psychologiczne, mianowicie w typie wyobraźni Keplera. Otóż można śmiało przypuszczać, że Kepler posiadał niezwykle rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną, barwną i dźwiękową. Z całą pewnością był ejdetykiem i nie obce mu było przeżywanie zjawiska tzw. synestezji. Ejdetyzm polega na wyrazistym, barwnym przeżywaniu treści zmysłowych przez umysł. Ejdetykami są z reguły plastycy, muzycy i poeci i nie rzadko astronomowie. Z wyrażeniami języka kojarzą oni chętniej wyobrażenia aniżeli pojęcia. Synestezja z kolei polega na przeżywaniu jakości zmysłowych, właściwych jednemu organowi zmysłowemu pod wpływem bodźca działającego na inny organ zmysłowy. Np. pod wpływem bodźca słuchowego, jakim jest dźwięk trąbki, widzi się

kolor czerwony, pod wpływem dźwięku fletu kolor fioletowy. Podobnie widzenie pewnych barw może wywoływać przeżycia wyobrażeń słuchowych. Przeżycie synestezji jest również bardzo charakterystyczne dla natur artystycznych.

Niektórzy magowie i astrologowie uważają jednak, że interpretacja psychologiczna muzyki planet, a więc za pomocą pojęć ejdetyzmu i synestezji jest spłyceniem poglądu na muzykę planet, wskazując na jej autonomiczny i magiczny charakter. Już Pitagoras nauczał o istnieniu muzyki sfer. „Nie pływajmy więc w obłokach, ale zejdźmy na ziemię i trzymajmy się Pitagorasa” — mówią niektórzy astrologowie. A poza tym muzyką, zbliżoną do muzyki planetarnej, lecz się przecież nerwice i zaburzenia czynnościowe... Zejdźmy więc i my na ziemię i... zobaczmy jakie Kostki Losu rzucone zostały na Ekran Życia.

Czarny Kot w lutych wybrał za pomocą Wielkiej Korby na luty następujące liczby:

																													
<table border="1"><tr><td>15</td><td>9</td><td>6</td></tr><tr><td>16</td><td>6</td><td>8</td></tr><tr><td>14</td><td>29</td><td>8</td></tr></table>	15	9	6	16	6	8	14	29	8	<table border="1"><tr><td>29</td><td>2</td><td>0</td></tr><tr><td>1</td><td>20</td><td>8</td></tr><tr><td>2</td><td>9</td><td>29</td></tr></table>	29	2	0	1	20	8	2	9	29	<table border="1"><tr><td>16</td><td>14</td><td>26</td></tr><tr><td>18</td><td>8</td><td>11</td></tr><tr><td>8</td><td>0</td><td>22</td></tr></table>	16	14	26	18	8	11	8	0	22
15	9	6																											
16	6	8																											
14	29	8																											
29	2	0																											
1	20	8																											
2	9	29																											
16	14	26																											
18	8	11																											
8	0	22																											
																													
<table border="1"><tr><td>0</td><td>21</td><td>8</td></tr><tr><td>18</td><td>1</td><td>29</td></tr><tr><td>18</td><td>29</td><td>6</td></tr></table>	0	21	8	18	1	29	18	29	6	<table border="1"><tr><td>0</td><td>8</td><td>23</td></tr><tr><td>23</td><td>1</td><td>9</td></tr><tr><td>1</td><td>29</td><td>8</td></tr></table>	0	8	23	23	1	9	1	29	8	<table border="1"><tr><td>8</td><td>21</td><td>0</td></tr><tr><td>2</td><td>12</td><td>11</td></tr><tr><td>21</td><td>1</td><td>11</td></tr></table>	8	21	0	2	12	11	21	1	11
0	21	8																											
18	1	29																											
18	29	6																											
0	8	23																											
23	1	9																											
1	29	8																											
8	21	0																											
2	12	11																											
21	1	11																											
																													
<table border="1"><tr><td>4</td><td>20</td><td>18</td></tr><tr><td>0</td><td>29</td><td>11</td></tr><tr><td>19</td><td>9</td><td>27</td></tr></table>	4	20	18	0	29	11	19	9	27	<table border="1"><tr><td>14</td><td>19</td><td>26</td></tr><tr><td>28</td><td>0</td><td>21</td></tr><tr><td>29</td><td>8</td><td>28</td></tr></table>	14	19	26	28	0	21	29	8	28	<table border="1"><tr><td>5</td><td>26</td><td>9</td></tr><tr><td>23</td><td>3</td><td>0</td></tr><tr><td>21</td><td>8</td><td>29</td></tr></table>	5	26	9	23	3	0	21	8	29
4	20	18																											
0	29	11																											
19	9	27																											
14	19	26																											
28	0	21																											
29	8	28																											
5	26	9																											
23	3	0																											
21	8	29																											
																													
<table border="1"><tr><td>14</td><td>20</td><td>8</td></tr><tr><td>29</td><td>23</td><td>7</td></tr><tr><td>0</td><td>8</td><td>25</td></tr></table>	14	20	8	29	23	7	0	8	25	<table border="1"><tr><td>14</td><td>0</td><td>10</td></tr><tr><td>28</td><td>15</td><td>4</td></tr><tr><td>27</td><td>8</td><td>6</td></tr></table>	14	0	10	28	15	4	27	8	6	<table border="1"><tr><td>20</td><td>25</td><td>0</td></tr><tr><td>0</td><td>19</td><td>8</td></tr><tr><td>18</td><td>8</td><td>14</td></tr></table>	20	25	0	0	19	8	18	8	14
14	20	8																											
29	23	7																											
0	8	25																											
14	0	10																											
28	15	4																											
27	8	6																											
20	25	0																											
0	19	8																											
18	8	14																											

Dodajmy, iż w związku z awarią, jaka wydarzyła się w Noc Sylwestrową w Katarynce Magicznej czyli Wielkim Młynie Szczęścia, Czarny Kot zmuszony był poprzestawać pewne układy, w związku z czym zamiast tradycyjnych liczb od 1 do 29, tu i ówdzie widać 0 (zero).

Miesiąc luty jest najlepszym miesiącem w roku dla urodzonych w znaku Lwa i w ogóle urodzonych w miesiącu sierpniu.

Dzieci typu Lwa są pogodne i słoneczne i kierują się raczej uczuciem niż namysłem. Urodzeni w tym znaku czują się dobrze jako złotnicy, jubilerzy, handlowcy, metalurzy, myśliwi, wojskowi, wodzowie, historycy, literaci, muzycy wykonawcy oraz przyrodnicy. W teatrze i operze widzimy ich nierzadko w proscenium i na galerii, co zresztą na ogół harmonizuje z ich dostojną, niekiedy nieco surową, ascetyczną prezencją.

W znaku Lwa urodzili się między innymi Henry Ford, Jan III Sobieski, Napoleon Bonaparte, Hajle Sellasje, Dag Hammarskjöld, Bernard Ładysz, Witold Małcużyński, Fidel Castro, Walter Scott, Orville Wright (który wraz ze star-

szym od siebie urodzonym w znaku Barana bratem Wiebur Wright dokonał pierwszych lotów na maszynach śmigłowych) oraz Helena Paderewska.

Ze względu na pewne skłonności do dolegliwości sercowych, które nasilają się u Lwów w okresie od maja do sierpnia, należy odradzić im papierosy, kawę oraz inne używki.

Wielu Lwom i Lwicom wpadnie w tym roku sporo złota i srebra do skarpety. Myśliwym spod znaku Lwa najbardziej udane polowania przypadną głównie w towarzystwie Skorpiona. Niezłe tereny łowieckie znajdują oni zwłaszcza w Kotlinie Kłodzkiej. Z kolei wielkie polowanie na Lwy i Lwice odbędzie się w marcu, lipcu i listopadzie. Wielkie szanse w łowach mają Barany, Byki, Skorpiony i Strzelcy. Idealne tereny, to plener zwyczajny, trasa Wrocław — Jelenia Góra oraz biblioteki i teatry. Unikać radzimy PDT, sklepów mięsnych, rybnych i nabiałowych. Wyjątek stanowią będą sklepy jubilerskie, w których da się złapać niejedną Lwica i to na zawsze.

Liczby dodatkowe na luty dla sierpniowców i sierpniówek są nie byle jakie. Dla pierwszej dekady (3-12.VIII.) dodatkowymi są: w pierwszej dekadzie lutego 25, w drugiej 15 i trzeciej 21. Dla drugiej dekady (13-23.VIII.) dodatkowe liczby stanowią: w pierwszej dekadzie lutego 21, w drugiej 16 i ostatniej 4. Dla trzeciej dekady (24.VIII.-2.IX.) dodatkowymi będą: w pierwszej dekadzie lutego 11, w środkowej 24(!), jednak bardzo osłabione, oraz w ostatniej 6.

Sprawy „zewnętrzne” uczelni charakteryzują liczby: w pierwszej dekadzie 29 i 14, w środkowej 29 i 6 i w ostatniej 20 i 8. Sprawy „wewnętrzne” określają: w pierwszej dekadzie 24 i 4, w drugiej 21 i 15, w ostatniej 18 i 8.

I jeszcze jedna sprawa. W związku z niedawną wizytą złożoną zespołowi chóru uczelnianego, prowadzonego przez

znakomitego muzyka, chórmistrza i pedagoga Mieczysława Matuszczaka, pod którego dyрекcją miałem szczęście śpiewać przed kilku laty w Chórze Uniwersytetu Wrocławskiego, postanowiłem za pomocą niezawodnych metod Czarnego Kota wybadać nastrój gwiazd i planet, jakie świecą nad tym zespołem. Otóż okazuje się, że podobnie jak uczelnia, chór również znajduje się pod wpływem znaku Barana. Można więc przypuszczać, a koniunktury na to wskazują, że w niedługim czasie z młodych studentkich głosów wydobędzie Mieczysław Matuszczak nowy miód, balsam i aksamit.

A oto szczęśliwe liczby dla chóru na miesiąc luty. Dekada pierwsza: 19 i 15, dekada druga: 27, dekada trzecia: 21. W marcu między 11 i 20 będą liczby 11 i 18, a w pierwszej dekadzie kwietnia 25 i 10. Bardzo dobry będzie też środek maja.

Ponadto w związku z podróżami zespołu, nad którymi panują Strzelec, Baran i Lew, przybędzie jeszcze w tym roku dużo dobrych głosów o muzycznym uchu spod znaku Lwa i Barana (barytony, basy) oraz spod Strzelca (soprany) i Byka (tenory). Poza tym, jak to stwierdziły Polihymnia i Wenus, o wysokim poziomie artystycznym i sukcesach zespołu zadecyduje systematyczny trening (wtorki i czwartki) i dłuższy staż w chórze (Saturn). Do chóru można wstępować już na drugim roku studiów, a nawet na pierwszym. Niech o tym pomyślą urodzeni w znaku Panny, Ryb i Byka.

I ostatnia sprawa — co się tyczy horoskopu dla redakcji „Sigmy”, to niestety, ale zawisły nad nią fatalne liczby Czarnego Kota: w pierwszej dekadzie lutego 0 (gdy jest 0 [zero], to może być bardzo dobrze, może być bardzo źle, ale może też nic nie być, w drugiej 20 i trzeciej 26, 7 i 8! Choć może nie będzie tak źle...

WIKTOR MUSIAŁ

* * * * *

NIC W INSTYTUCIE BEZ TUSI

Wstępuję do sekretariatu Instytutu Nauk Społecznych — proszę panią „Tusie” — mgr HELENE BARANOWSKA-TUREK, kierownika administracyjnego Instytutu Nauk Społecznych. Nie mam szans. Nie jest to takie proste, ponieważ należy jeszcze załatwić bieżący telefon w sprawie dydaktyki, przygotować kalkulację zlecenia... opracowanie i skompletowanie dokumentacji w sprawie powołania jednego z doktorów na stanowiska docenta itd., itd.

Jak radzi sobie Pani z takim nadmiarem pracy o tak różnym charakterze, skoro w tak licznych osobowo Instytucie każdy ma jakąś pilną sprawę?

Jestem zadowolona, że w najbliższej perspektywie mam 10 dni wycieczki, gdyż nadmiar spraw, które muszę na bieżąco załatwić wiele mnie kosztuje. Najbardziej kłopotliwe są sprawy terminowe i to te, które są niezależne od sprawności pracowników administracyjnych, ale w pierwszym rzędzie uzależnione od pracowników naukowych. W takich przypadkach przypada mi rola przypominania i ponagrania.

Na jakie trudności organizacyjne napotyka pani w swojej pracy?

Są to sprawy drobne, ale uciążliwe, np. brak dostatecznej liczby konserwatorów maszyn do pisania, zupełny brak fachowców do naprawy wszelkich maszyn elektrycznych; zaopatrzenie w materiały biurowe — wszystko to pochłania zbyt wiele czasu, a moim zdaniem powinno być załatwiane poprzez złożenie zamówienia i dostarczane przez specjalnych pracowników. Uważam, że w salach dydaktycznych powinny być zainstalowane sprawne pomoce dydaktyczne, w taki sposób, aby wykładowcy mogli z nich w każdej chwili korzystać. Ponadto przechodzi przez moje ręce szereg najróżniejszych spraw takich jak: przygotowanie materiałów na kolegia Dyrektorskie, Rady Naukowo-Dydaktyczne, dopilnowanie spraw zleceń, sprawy budżetowe, korespondencja, gospodarcze, itd.

Jak mi wiadomo w Politechnice Wrocławskiej pracuje pani znacznie wcześniej, pracowała tu pani jeszcze przed powstaniem Instytutu?

Tak, pracę swoją w Politechnice Wrocławskiej rozpoczęłam kilkanaście lat temu (angażując się początkowo tylko na pół roku) w Katedrze Ekonomii Politycznej. Jako jedyny pracownik administracyjny byłam wtedy „re-

ferentem do wszystkich spraw katedry”. Pracowników w porównaniu z obecnym stanem osobowym Instytutu było niewielu, mniej więcej $\frac{1}{3}$ stanu obecnego. Na fakt, że do chwili obecnej nie zmieniłam pracy, decydujący wpływ wywarły miła i koleżeńska atmosfera.

Czym można wytłumaczyć fakt, że pomimo ogromnej sympatii jaką darzą pani współpracownicy, mimo wszystko odnoszą się z respektem twierdząc, że jest pani „duszą” Instytutu.

Nie wiem, chyba dlatego, że od czasu do czasu ich okłnę i „ustawię”. A w ogóle to się dziwię, że się mnie boją, gdyż w moim przekonaniu uchodzę za osobę pobłażliwą.

A szef — czy też się boi?

Moim zdaniem nie — chociaż niejednokrotnie zasięga mojej rady i opinii.

Na co wykorzystuje pani wolny czas?

Na prace domowe, a najchętniej czytam książki o tematyce wojennej — batalistycznej, a podczas wakacji wędrowki po kraju.

Rozmawiała:
STANISŁAWA SZULC

NAGRODA MINISTRA

1 października 1972 roku Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki przyznał nagrodę zespołową trzeciego stopnia ze szczególnego osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych doc. dr inż. Henrykowi Szymańskiemu, mgr inż. Witoldowi Stółko i mgr inż. Igorowi Mokrauzowi — pracownikom Zakładu Optyki Elektronowej Instytutu Technologii Elektronowej Politechniki Wrocławskiej. Wymienioną nagrodę uzyskano za zaprojektowanie i wykonanie urządzenia do mikroobróbki wiązką elektronową tzw. mikroobrabiarki elektronowej.

Redakcja „Sigmy” zwróciła się do autorów z prośbą o udzielenie szczegółowych wyjaśnień zarówno na temat samego problemu mikroobróbki wiązką elektronową jak i skonstruowanej mikroobrabiarki.

Wiązkę elektronową jako źródło

energii coraz częściej stosuje się w technice. Istnieją urządzenia do spawania i topienia metali. Ostatnio opracowano urządzenia do mikroobróbki wiązką elektronową. Urządzenia te powstały w związku z dynamicznym rozwojem technologii układów scalonych, stosowanych w nowoczesnej elektronice. Niezwykle małe rozmiary elementów układów scalonych nie pozwalają na korzystanie przy ich obróbce z narzędzi konwencjonalnych. O możliwości stosowania wiązki elektronowej do mikroobróbki decydują: jej duża koncentracja mocy ($10^4 \dots 10^9 \text{ W/cm}^2$), małe rozmiary poprzeczne wiązki (0,01...10 mikrometra) oraz łatwość sterowania. Zbliżoną, jak przy użyciu wiązki elektronowej, koncentrację mocy uzyskuje się jedynie korzystając z wiązki światła laserowego. Ustępuje ona jednak wiązce elektronowej pod względem możliwości sterowania, szybkości i dokładności obróbki. Omówiony

proces obróbki wiązką elektronową znajduje zastosowanie zarówno dla potrzeb elektroniki jak i w innych dziedzinach techniki.

A mikroobrabiarka?

Urządzenie do mikroobróbki jest obrabiarką, w której rolę narzędzia obróbczego spełnia odpowiednio ukształtowana wiązka elektronowa. Stanowi ona sterowalne źródło ciepła o dużej gęstości mocy. Wytworzenie wiązki o właściwych parametrach i stworzenie warunków do prawidłowego przebiegu procesu obróbki umożliwia odpowiednią konstrukcję urządzenia. Wiązka elektronowa powstaje w wyrzutni elektronowej i przyspieszana jest napięciem 50 W. Wspomnianą wiązkę należy zogniskować tak, aby na płaszczynie obrabianego przedmiotu miała wymaganą średnicę i odpowiedni prąd. To zogniskowanie wiązki polega na odwzorowaniu za pomocą układu elektronooptycznego pozornego źródła elektronów z odpowiednim powiększeniem na płaszczynie obróbki. Układ odwzorujący składa się z dwóch soczewek elektronowych. Regulację powiększenia uzyskuje się przez zmianę prądów zasilających soczewki. Osiowy przebieg wiązki w układzie odwzorującym zapewniają zespoły mechanicznego centrowania anody i centrowania między-soczewkowego. Obróbka określonej części przedmiotu wymaga zapewnienia możliwości wzajemnego przemieszczania wiązki i przedmiotu, co dokonuje się przez odchylenie wiązki magnetycznym układem odchylającym. Przeszczepienie w znacznie szerszym zakresie zapewnia zamocowanie przedmiotu na ruchomym stoliku napędzanym przy pomocy śruby mikrometrycznej. Całość procesu przebiega w próżni rzędu $10^{-5} \dots 10^{-6}$ Tr. Niezbędne wyposażenie urządzenia stanowi zespół zasilający oraz zespoły kontrolne i sterujące.

Jakie zastosowanie znajduje to urządzenie?

Opracowana w Instytucie Technologii Elektronowej mikroobrabiarka jest urządzeniem laboratoryjnym. Umożliwia ona wykonanie takich prac jak: drążenie mikrootworów i mikroszczelin w cienkich foliach metalowych, cienkich płytkach ze szkła, kwarcu i ceramiki oraz nacinanie cienkowarstwowych elementów mikroelektronicznych. Przy pomocy zbudowanego urządzenia wykonano np. otwory w folii o średnicy 15 mikrometrów i nacięcia w warstwach cienkich o szerokości 10 mikrometrów.

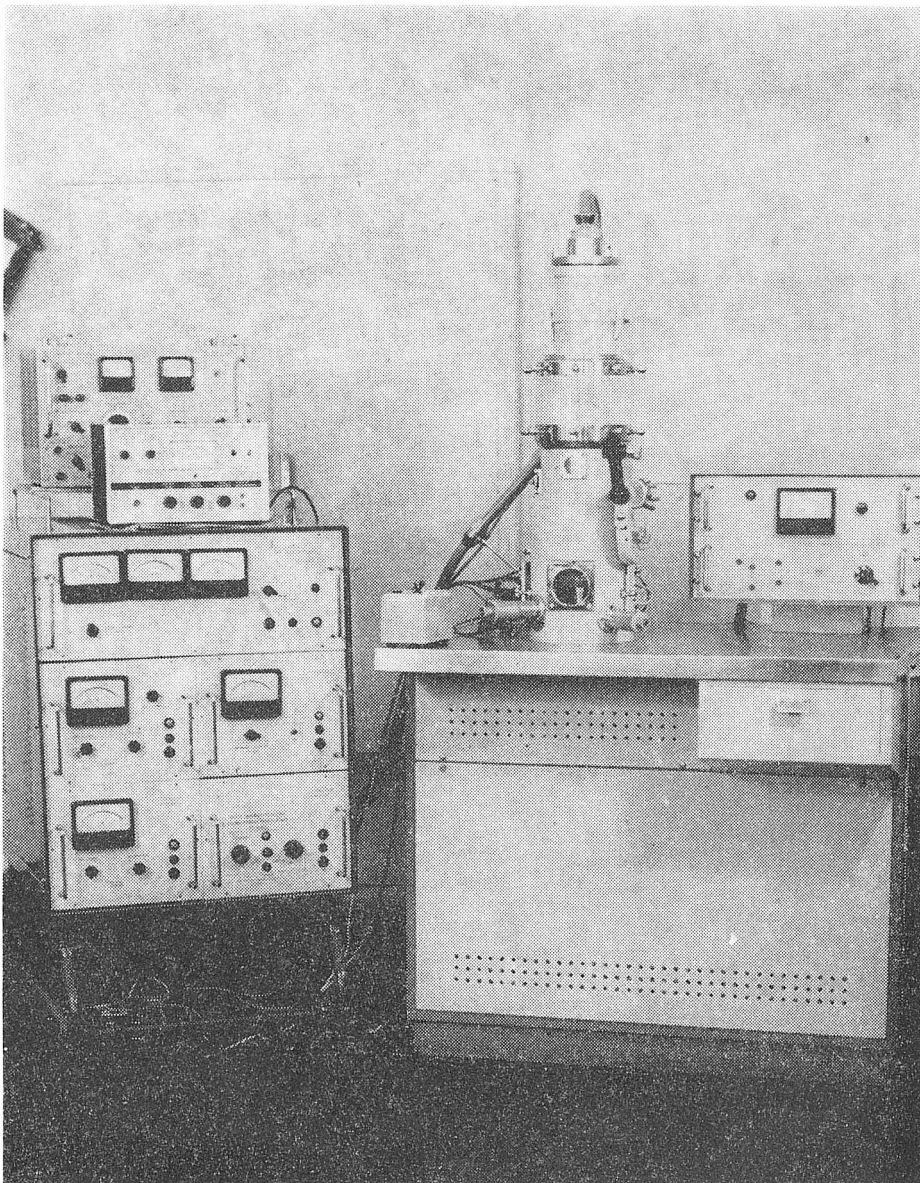
Aktualnie prowadzone są prace nad zastosowaniem mikroobrabiarki do ekspozycji warstw ochronnych w technologii planarnej wytwarzania elementów mikroelektronicznych. Tego typu obróbka wymaga uzyskania wiązki elektronowej o średnicy ok. 1 mikrometra.

Jaka będzie kontynuacja prac przy urządzeniu do mikroobróbki?

Poza zastosowaniem urządzenia do wykonywania elementów elektronicznych w przyszłości urządzenie będzie przystosowane do wykorzystania jako elektronowy mikroskop analizujący. Mikroskopy tego typu są powszechnie stosowanym narzędziem w laboratoriach naukowych służąc zarówno naukom przyrodniczym jak i technice.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

FOT. R. MAKOWSKI





Opowieści magiczne

Jorge Luis Borges na kontynencie europejskim jest bardzo popularnym pisarzem argentyńskim. Otrzymał Międzynarodową Nagrodę Wydawców w roku 1961. W Polsce opublikowano dwa zbiory jego opowiadań: „Fikcje”¹⁾ i „Alef”²⁾. Edycje te przyjęto z wielkim uznaniem. Miesięcznik „Literatura na świecie” (nr 10/1972) zamieścił obszerną autobiografię pisarza oraz próby syntetycznej oceny jego twórczości. „Alef” i „Fikcje” są zbiorami opowiadań kreatywnych, w których literackim fikcją nadano ramy esejów. Tom „Alef” sprawia wrażenie lepszego. Opowieści w nim zamieszczone są zwięzlejsze, a schemat dramatyczny bardziej klarowny. Nie na darmo pisarz opowiada się za nowelą jako najtrudniejszą i najdoskonalszą formą prozatorską.

Opowiadania Borges'a zaskakują, ponieważ pisarz liczy się z prawami percepcji czytelniczej i konstruuje utwory zawierające element tajemnicy. Symbolem tajemnicy jest labirynt i różne wariacje na jego temat. Labiryntem Borges'a są nie tylko budowle o zagmatwanej strukturze, ale świat otaczający człowieka i sam człowiek ze swoją świadomością i podświadomością. („Ogród o rozwidlających się ścieżkach” — z „FIKCIJ” oraz „Dom Asteriona” — z „ALEFA”). Borges taktownie omija tajemnice o charakterze ontologicznym, wobec których nawet współczesna wiedza jest bezradna. Natomiast zajmują go pewne prawa rozwoju cywilizacji ziemskiej, których zagadkowość stara się rozszyfrować. I tu wyraźnie opowiada się za determinizmem. Zdaje sobie również sprawę z tego, że świat ukształtowany przez człowieka często sprawia wrażenie niedorzecznego.

W opowiadaniu „Tlön, Uqbar, Orbis Tertius” przedstawiającym wyimaginowaną społeczność, pisarz doprowadza do absurdu różne dziedziny działalności mieszkańców Tlön — łącznią z kulturą. Jest to wizja idealnego systemu będącego wytworem idealistów. Wiele elementów tego systemu budzi wesołość, bowiem żywo przypominają rezultaty przemyśleń naszych ziemskich filozofów, a także fakty rzeczywiste łatwe do podpatrzenia we współczesnym świecie. Borges traktuje dzieje swoich postaci na sposób metafizyczny. Losy bohaterów są zdeterminowane przez tajemnicze fatum, przeznaczenie, od którego nie sposób się uwolnić. Przeznaczenie zawsze się spełnia. Kiedy nadchodzi decydujący moment jego realizacji nagle olśnienie, objawienie uzmysławia bohaterowi, kim właściwie jest i co się z nim stanie. („Emma Zunz”; „Nieboszczyk” i „Biografia Tadea Isidora Cruz” — z „ALEFA”).

Problemy etyczne są bardzo bliskie Borgesowi. Uważa on, że każdy człowiek wyrządzający zło bliźnim zostaje ukarany. Nie zawsze prawo dosięga sprawców zła — i właśnie wtedy sprawa

wiedliwość realizuje się sama, dzięki swoim posłannikom. Są nimi ci, których wybrał los, aby pomścili krzywdę. Następstwem zła jest kara. („Teologowie”, „Oczekiwanie” czy „Człowiek w progę” — z „ALEFA”).

Wiele miejsca w swoich opowiadaniach poświęca Borges zagadnieniu tożsamości. Tożsamość pojmowana przez niego nie ma charakteru indywidualnego. Tę samą tożsamość reprezentują, jego zdaniem, wszyscy ludzie jako gatunek. Zwykle śmiertelnik cytujący Shakespeare’a jest Shakespeare’m.

„Wszyscy ludzie, którzy powtarzają jakis wiersz Szekspira są Wiliame Szekspirem.” („FIKCIJE” — s. 21). „Stuszniej będzie powiedzieć, że w raju Aurelianus dowiedział się, iż dla niezgłębionego bóstwa on i Jan z Panonii (ortodoksja i heretyk, nienawidzący i znienawidzony, oskarżyciel i ofiara) tworzą jedną tylko osobę.” („ALEF” — s. 53).

Identyczną tożsamość posiadają ci, którzy myślą odmiennie jak i ci, którzy myślą podobnie („Teologowie”). To rozumowanie Borges’a jest klasycznym przykładem funkcjonowania zasady dialektycznej Hegla. Skłonność do formułowania sprzecznych, zawierających tezy i antytezy twierdzeń, daje złudzenie barokowych konstrukcji logicznych. Ale jest to operacja celowa, gdyż dzięki niej prawda jest pełniejsza. Oglądamy rewers i awers tej samej monety.

Pisarz dużą rolę przypisuje magii, która spełnia w wielu opowiadaniach ważną funkcję artystyczną, jest elementem kompozycyjnym akcji, pobudza zainteresowanie czytelnika, powołuje do życia „tajemnicę”, będącą

punktem wyjścia rozważań zawartych w opowiadaniach. („Tajemniczy cud” — z „FIKCIJ”; „Pismo Boga”, „Alef” i „Zahir” — z „ALEFA”).

Nierzadko miniatury Borges’a kojarzą się z przypowieściami, bowiem symbolika, wymowa etyczna i zwięzła forma nieodparcie nasuwają takie porównanie.

Borges dysponuje specyficznym poczuciem humoru, właściwym dla erudyty. Pokpiwa siebie z całego bagażu naukowego filologa, pisząc krytyki literackie nie istniejących utworów, odnotowując przypisy i wprowadzając porównanie tekstów, które egzystują jedynie w jego wyobraźni.

Twórca „Alefa” ma skłonność do syntetycznego wyrażania świata. Opowieści zawierają wiele prawd ogólnych, rozpatrywanych z punktu widzenia filologii idealistycznej. Pisarz w opowiadaniu tytułowym „Alef” i w „Piśmie Boga” ujawnia silnie w nim tkwiącą potrzebę rozszyfrowania zależności między światem wewnętrznym i zewnętrznym. Jest to potrzeba absolutnego poznania, do którego człowiek ma naturalne powołanie. Spełnienie tej potrzeby jest niebezpieczne i grozi utratą sensu. Borges przestrzega przed tym, ale przecież nie umie się oprzeć kuszącej wizji boskiej świadomości.

KRYSTYNA HENZEL

1) Jorge Luis Borges: Fikcje. Przełożyli: K. Piekarec, A. Sobol-Jurczykowski, K. Wojciechowska, S. Zembrzuski, PIW, Warszawa 1972, s. 156.

2) Jorge Luis Borges: Alef. Przełożyli: Z. Chądzyńska i A. Sobol-Jurczykowski, Czytelnik, Warszawa 1972, s. 204.

FOT. J. BACHRIJ





Twórczość poetycka Bernarda Antochewicza nieobca jest zapewne miłośnikom mądrej, refleksyjnej w nastroju, celnej w metaforze liryki, nieustannie poszukującej sposobu wyrażenia człowieka i spraw jego bytu w akcie kreacyjnym. Mniej znane są natomiast jego doskonale przekłady poetyckie z literatur niemieckojęzycznych. Rozmowa nasza więc nieprzypadkowo ogniskowała się wokół zagadnień translatorskich.

Czego mogą oczekiwać Twoi czytelnicy w najbliższym czasie?

W pierwszym kwartale 1973 roku nakładem wydawnictwa Ossolineum ukaże się nowy tom moich wierszy pt. *Wzór Paskala*, do którego dołączone są wiersze Fryderyka Hölderlina.

To chyba duży tom?

Tak, to będzie duży tom — ponad sto stron druku — powiększają go te przekłady.

Czy będą to nowe, nieznane jeszcze polskiemu czytelnikowi wiersze Hölderlina, inne od zamieszczonych w wyborze dokonanych przez Mieczysława Jastruna?

Tak. Jastrun we wstępie do swojego wyboru zaznaczył, że wiersze Hölderlina poprzedzające okres jego obłędu są już dla nas przestarzałe i niejasne. Ja jestem odmiennego zdania. Należy tłumaczyć te wcześniejsze wiersze, są one tak samo piękne jak i te późniejsze — trzeba je po prostu przetłumaczyć — dobrze przetłumaczyć. To nie są starocie. Hölderlin był geniuszem poetyckim — tej rangi nowatorem w poezji niemieckiej, jak w naszej poezji Cyprian Norwid. Wiersze z okresu późniejszego, kiedy wpadł w stan obłędu, są ciekawe ale często traktuje się je jako zjawisko kliniczne. Liczne jednak były chwile, kiedy pracował w pełnej jasności umysłu — i te wiersze są trochę dziwne. Hölderlin trwał w tym stanie

przeszło 40 lat — ponad połowę swojego życia.

Czy zamierzasz w przyszłości dokonać bardziej pełnego przekładu twórczości tego poety?

Owszem, myślę o tym. Obecnie jednak przygotowywałem pełny przekład *Elegii Duinejskich* Rainera Marii Rilke'go. Tom ten też ukaże się w pierwszym kwartale 1973 r. nakładem Ossolineum. Nad tym przekładem pracowałem prawie dwa lata. Była to bardzo ciężka praca. *Elegie* są olbrzymią kosmogonią poetycką Rilke'go.

Widzę, że sięgasz do tych dokonań literatury niemieckiej, które w swoim czasie były tymi kierunkami „wiodącymi”. Tłumaczyłeś Novalisa, Rilke'go, Hölderlina... czy te zainteresowania wpływają w jakiś sposób na Twoje własne poszukiwania poetyckie?

Poezji niemieckiej, tej, która tworzy rzeczy nowe zawdzięczam bardzo wiele. Rzeczy nowe w poezji, nowe możliwości wyrazu, nowe doświadczenia w słowie, w języku — przecież zawsze poprzez język poezja się wyraża — te nowatorskie sprawy o których mówi Novalis i Hölderlin są zdobyczami nie tylko tych dwóch poetów — dokonali oni tego na użytek wszystkich poetów, dlatego też trzeba te odkrycia poznać i dalej je kontynuować. Ich rozwiązania są nie tylko opisem, ale przede wszystkim nowym tworzeniem rzeczywistości, w której żyjemy. To przetwarzanie, ta zmienność, a nie gładki opis, jest tą

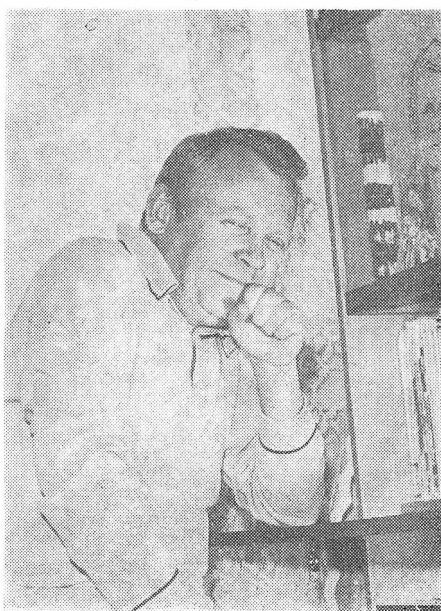
zdobyczą. Teraz przygotowujemy nowy, duży tom przekładów poezji z niemieckiego obszaru językowego...

Powiedziałeś „przygotowujemy” — kto więc jeszcze poza Tobą bierze udział w tym przedsięwzięciu?

Leon Szwed i Kazimierz Karkowski. Antologia ta jest już na ukończeniu. W czasie tej pracy stwierdziliśmy, że poeci, którzy przecież dysponują tym samym językiem — językiem niemieckim — jakby nie dostrzegali tej niesamowitej ruchliwości. Bo u Rilke'go i Hölderlina wszystko jest w ruchu. Niezależnie, w języku polskim dokonał tego Julian Przyboś, który uruchomił statyczne obrazy poetyckie. Te zmienność powinien poeta uchwycić w samym akcie tworzenia tych obrazów, natomiast narzędziem jest metafora. Nie wyobrażam sobie, aby można było jej się wyrzec.

Jeśli dobrze Cię zrozumiałem, to uważasz że poeta nie tylko winien ukazywać w wierszu wielkie problemy swoich czasów, nie tylko przedstawiać człowieka z wszystkimi jego sprawami, ale powinien uchwycić świat w całej jego dynamice, w jego ruchliwości i zmienności, powinien przytrzymać chwilę, która szybko umknie spostrzeżeniu?

Słusznie. Jutro świat jest inny, człowiek wciąż się zmienia — w zagęszczonym istnieniu każdy krok, każda chwila jest inna od poprzedniej. Każdy kolejny promień słońca padający na ziemię zastaje inną ludzkość i inny świat.



FOT. J. PTASZYŃSKI

Człowiek między jednym a drugim promieniem światła biega niespokojnie; podobnie jak serce, siedzącego nad kartką papieru poety, bije niespokojnie między pierwszym a następnym słowem.

To bardzo piękne porównanie.

Może jeszcze inny przykład. Jak pokazać promień słońca padającego przez okno na stół, jak ślizga się po stole i natrafia na szklane naczynie i od tej smugi światła naczynie pęka. Jak wyrazić lecącego ptaka, by doznać jego żywotności? Mysimy tak długo obraz lecącego ptaka sprowadzać do

konkretnej postaci słownej, aby pozabawić go martwej postaci rekwizytu, aby pozostał żywym stworzeniem; tak długo go wabić, żeby w czasie czytania czytelnik odniósł wrażenie, że jest to przybycie tego ptaka z tamtej, przeciwniej strony i że ten ptak przebija papier, a żywym skrzydłem uderza w wyobraźnię czytelnika. Trzeba tę żywotność świata wprowadzić do frazy wiersza. Teksty, które są tylko opisem bardzo szybko umierają. Żeby wiersz uczynić prawdziwym, trzeba nadać mu w słowach tę trwałą żywotność od razu, już w chwili pracy nad tekstem — o ten cel trzeba walczyć aż do skutku. Jest to dążeniem do doskonałości. Historycy literatury nazywają to pięknym słowem.

Jeśli już jesteśmy przy „pięknym słowie”, a więc przy języku, można chyba wnioskować, że język dla Ciebie jest sprawą podstawową. Wniosek swój opieram na tym, iż tłumacząc poetów — nowatorów języka niemieckiego, nie pominąłeś i pierwszego nowatora, który wprowadził nie był poetą, a teologiem — przetłumaczyłeś „Pieśń nad pieśniami” poprzez przekład Marcina Lutra?

Z Lutrem jest podobnie jak z Janem Kochanowskim. Niczem nie skażone piękno języka i ta prawdziwość. Luter stworzył podwaliny literackiego języka niemieckiego. Na Biblii Lutra uczyli się i Goethe, i Schiller, i Novalis i Hölderlin — wszyscy oni zawdzięczali mu swoją dobrą znajomość języka niemieckiego. Chciałem dać jakiś tekst liryczny, miłosny — taki, z jakim już teraz sam nie umiem sobie poradzić. We wstępie do tego przekładu dołączyłem fragment listu, w którym Luter wyjaśniał swoją metodę przekładu: „Pracowaliśmy ciężko, bywało, że przez kilka dni udawało nam się przetłumaczyć zaledwie kilka wierszy, a teraz kiedy dzieło jest już gotowe i każdemu dostępne, te miejsca, które były bardzo nierówne, przypominały wertepy, teraz są gładkie jak heblowane deski i każdy może przejść po nich wygodnie i je używać.”

Czy w swoich pracach translatorskich sięgasz też do bardziej współczesnych tekstów?

Tak, w tej antologii o której już wspominałem. Rozpoczynamy ją Rilke'em, S. Georgem, Hofmannsthalem... i docieramy aż do roku 1972, uwzględniając cały obszar niemieckojęzyczny.

Przedstawiłeś nam bardzo ładnie Antochewicza — tłumacza, ale skrywasz skrupulatnie Antochewicza — poetę, Może trochę o swoich wierszach? Dotychczas wydałeś cztery tomiki: „W głąb płonącego listowia”, „Dalekie wrzosowiska”, „Żelazna sierść” i „Przeprawę”. Zapowiadasz...

Wzór Paskala. Obecnie przygotowuję nowy tomik poetycki nad którym od dłuższego czasu pracuję — do niego nie dołączam żadnych przekładów. Tom ten będzie niejako sumą moich dotychczasowych poszukiwań zarówno w języku jak i w znajomości życia ludzkiego. Wiele zawdzięczam Tymoteuszowi Karpowiczowi, ale jego ostatnie doświadczenia w tym olbrzymim tomie...

Masz na myśli „Odwrócone Światło”?

Tak, *Odwrócone światło*... ale w tym kierunku nie można dalej iść. Jest to jego własna droga i tylko jego własna droga. Samemu też należy iść swoją własną, przez siebie wytyczoną drogą, wykorzystywać swoje własne możliwości i sprawdzać się aż do końca. I wydaje się, że dla mnie pomocą wyjścia z tych lingwistycznych doświadczeń była właśnie poetyka Rilke'go czy Hölderlina. Sposoby „poetyzowania” Rilke'go i Hölderlina bardziej są przydatne dla wyrażania problemów ludzkiego życia, ludzkich stanów psychicznych, borykań, zmagają...

Czy proza Cię nie kusi?

Nie raz myślałem o prozie — jak ci wiadomo — z prozą życia, i to tą typu kanałów życia społecznego, chodząc jeszcze w mundurze, miałem do czynienia. Nie raz mnie to kusiło... ale szczerze mówiąc, nie jestem pewien jak daleko zręcznie udałoby mi się napisać jakąś prozę. Darzę wielkim szcunkiem wszystkich prozaików, szczególnie tych którzy piszą duże opowiadania, rozległe powieści — zawsze bywam zdumiony bogactwem słownym jakim operują. Ale sam jeszcze nie próbowałem. Czasami myślę, by napi-

sać kilka opowiadań — ale tylko o tym, co dobrze znam, co sam przeżyłem w czasach mojej młodości, w czasie wojny, sprawy powojenne... to, co najbardziej gorzkie dla człowieka, o tych sprawach, które powodowały największe cierpienia... może te udałoby mi się jakoś wyrazić.

Jest tu pewna sprzeczność pomiędzy tym, co jest dla Ciebie istotne w poezji, dla której rezerwujesz szerokie regiony wyobraźni, a tym co przeznaczaś prozie. Prozie przyznajesz znacznie węższy zakres możliwości kreacyjnych — żądasz doświadczenia, osobistej biografii.

Nie, może to tak zabrzmiało, ale nie to jest w moim guście. Czytałem fragmenty *Psich* lat Güntera Grassa. Jest to dla mnie arcydzieło prozy. Obojętne czy Grass napisałby to po polsku czy po angielsku — w każdym przypadku byłoby to arcydziełem. Moim zdaniem jest to książka, która w pełni zasługuje na to, by otrzymać nagrodę Nobla; jest to najlepsza książka jaka ukazała się w czasach powojennych na świecie. I jest to książka napisana nie tylko przez prozaika, ale także przez wielkiego poetę.

Przedstawiłeś nam swoje zamierzenia twórcze, swoje poglądy na temat poezji, prozy — może chciałbyś na zakończenie naszej rozmowy powiedzieć czytelnikom „*Sigmy*” coś wprost od siebie?

Tak, wierszem:

Wielki Formierz niby podpisem
spiesznym
rysuje łagodną linię muszli
i jakby znacząc przemykający kształt
domysłu obwód zamknął strzałką
dokąd?

wolność
bez przymusowego rozlepiania mózgu
na ścianach
dla rąk podtrzymujących
w dławiącej kurzwawie salw jej stół
ciężki od głodu.

Rozmawiał: ERNEST DYCZEK

Przebłąski

Miedź, albo nie miedź — oto jest pytanie.

*

W pewnym momencie odkryto wszystko: zabrakło parawanów.

*

Pan X wpadł na pomysł, po zrealizowaniu którego wpadł na dobre.

*

W restauracjach brak wprowadzić noży, ale kelnerzy są dostatecznie ostrzy.

Alkohol jest napojem ludzi cywilizowanych, ale piją go przeważnie inni.

*

Krokiem pełnym godności kroczył do nikąd.

*

Kryminalista: zamknął się w sobie.

*

Nawet środki pana X były ograniczone.

*

Gorzki jest chleb satyryka — starają się o to specjalni piekarze.

Z NUDYSTAMI BYŁOBY ŁA T W I E J

Życie jest jak nowa stołówka studencka na placu Grunwaldzkim — z daleka piękne, pociągające i wszechstronne — a w środku trzeba się przepychać i uważać żeby nie okradli". O życiu można by długo i uczenie — nie podołam. Ale o przepychaniu i kradzieżach w stołówce spróbuję, zresztą to też życie...

Stołówka jest zewnętrznie ładna, no-

woczesna, ale studenta (bądź pracownika Politechniki — bo pracownicy też w niej jadają tyle, że dziwią się, iż za obiady płacić muszą po 12 zł), który chce szybko zjeść tu obiad — spotka rozczarowanie. Po pierwsze tłoczyć się musi przy drzwiach wejściowych, które z nieznanym mi bliżej powodów otwarte są tylko w jednej czwartej. Po drugie — w kolejce do szatni trzeba czekać bardzo długo, do sali jadalnej

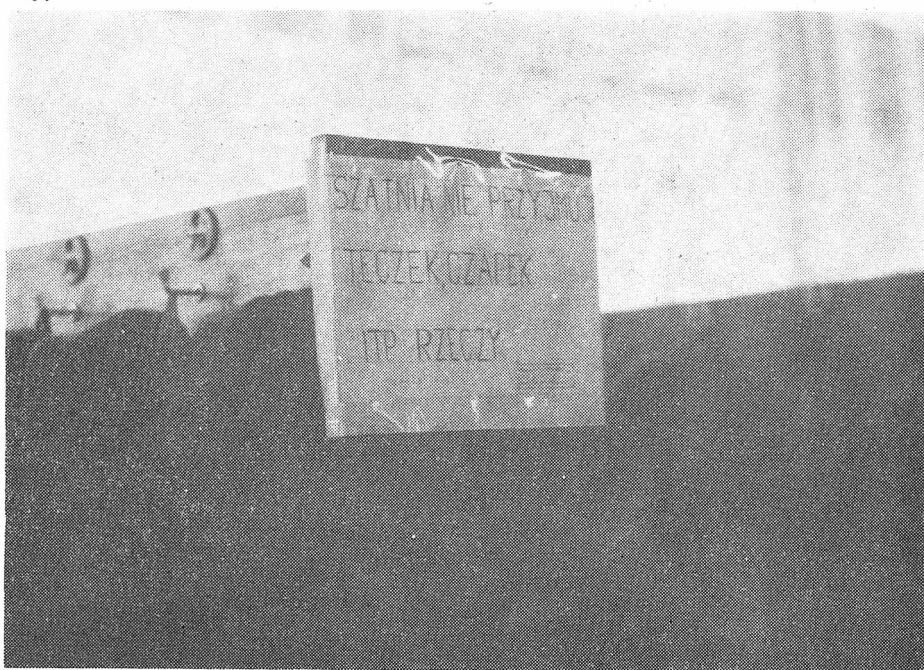
wejść musi konsument w czapce na głowie, z teczką, parasolką itp., bo — jak głosi napis z pieczętką — *Szatnia nie przyjmuje czapek, teczek, parasolek itp. rzeczy*. Inny napis głosi: *Za rzeczy zaginione Zakład nie odpowiada* a jeszcze inny (ozdobny, bez pieczętki) że *Szatnia obowiązkowa* (???). Projektant stołówki tak zafascynował się salą jadalną i formą zewnętrznej kompozycji, że szatnię co nieco przegapił — wykazał odrobinę tzw. braku wyobraźni.

Stołówka może podobno wydawać 3000 obiadów dziennie, tzn. szatnia powinna obsłużyć 3000 konsumentów — każdego dwa razy — przez 150 min. tj. przyjąć i wydać 40 płaszczy na minutę (Zakładając równomierny rozkład konsumentów w czasie). Proszę się nie denerwować — obecnie liczba konsumentów sięga 2000 — to jeszcze nie jest pełne obciążenie! Liczba numerków w szatni zaledwie o 9% przekracza ilość miejsc na sali. Rozmieszczone one są bardzo gęsto, część z nich uległa już polamaniu, a zaprojektowane są tak, że można na nich powiesić zaledwie płaszcz — na czapkę miejsca nie ma. Po co? Teczka? Parasolka? A po co to studentowi. Projektant przewidywał zapewne, że student nosi jedynie берет — a takowy łatwo wsadzić w kieszeń. Albo też zaprojektował przechowywanie wyżej wymienionych rzeczy pod ladą. Tak się też działo — i częściowo dzieje się nadal, ale... rzeczy zaczęły ginąć. Smutne to, ale z szatni w stołówce studenckiej zginął najpierw płaszcz, a potem torba podróżna. No i w obronie mienia konsumenta kierowniczka zakazała szatniarkom przyjmować torby, teczki itp. — no bo panie szatniarki nie są w stanie zapamiętać czyja rzecz jest czyja. Ale raczej było to zarządzenie w obronie dobrego imienia szatni... konsument przecież nie może pobierać obiadu obciążony tobołami, w nausznikach i pod parasolem — musi to gdzieś odłożyć i z tego „gdzieś” może zginąć.

Ze stołówki giną nie tylko płaszcze, czy torby — codziennie giną solniczki, wazoniki z kwiatkami, nawet kalka z zeszytu skarg i zażaleń. Podobno dla milicji kradzież w kompleksie DS-ów na placu Grunwaldzkim to nic nowego („Ja bym tych wszystkich studentów na tym placu Grunwaldzkim wysadził w powietrze!” — powiedział... mniejsza z tym kto). Podobno rozważa się obecnie możliwość oddania szatni pod opiekę spółdzielni „Ochrona Mienia”. Czy to rozwiąże problem? Śmiem wątpić. Należałoby chyba przebudować szatnię — postawić w niej conajmniej 5 szatniarek, no i może jednego milicjanta? Nasuwa się smutne pytanie — dlaczego nie pomyślano o tym wcześniej? (Nie o milicjanta — rzecz jasna — w tym pytaniu chodzi).

Skoro poruszyłem już problem szatni, to jeszcze słów parę o szatni w Gmachu Głównym. Panie szatniarki dziwią się, że doktoranci (nie mylić z doktorami — bo różnica między doktorem, a doktorantem jest taka — jak między muzykiem, a muzykantem), którzy przychodzą w sobotę na zajęcia, nie zabierają płaszczy ze sobą do sal, a zostawiają je w szatni na dole. Ja się dziwię, że one się dziwią. I dziwię się, że z okazji Turnieju Tańca opłata za szatnię wynosiła 2 zł — tj. dwa razy drożej niż np. w „Monopolu”. No i proszę! W swoich rozważaniach przeszedłem od nowej stołówki akademickiej — do „Monopolu”. Coś w tym jest...

Zdjęcia: R. MAKOWSKI





Senat

W dniach od 12 do 14 stycznia 73 r. odbyła się w Otmuchowie wyjazdowa sesja Senatu poświęcona przyszłemu modelowi dydaktycznemu Szkoły. Wygłoszono osiem referatów problemowych. Zostały one następnie pogłębione i przeanalizowane w toku dyskusji.

Senat zaakceptował planowaną koncepcję Szkoły oraz celowość podjęcia dalszych prac nad jej kształtowaniem.

W wyniku sesji kierownictwo Uczelni podejmie dalsze kroki głównie dotyczące form i metod realizacji całej koncepcji.

✱

W dniach od 21 do 27 stycznia 73 r. odbyło się w Karpaczu sympozjum zastępców dyrektorów do spraw badań naukowych i współpracy z przemysłem. Tematem obrad są „Metody prognozowania naukowo-technicznego i programowania badań naukowych w wyższej szkole technicznej”. Sympozjum odbyło się pod kierownictwem prorektora prof. Wacława Kasprzaka.

✱

Sprawy osobowe

Na uroczystej nominacji w Belwedrze w dniu 17 stycznia 1973 r. otrzymali tytuły m.in. dwaj pracownicy naukowcy Politechniki Wrocławskiej: profesor zwyczajny — BOHDAN GŁOWIAK — dyrektor Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska, profesora nadzwyczajnego — JERZY GRZECHOWIAK — dyrektor Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla.

✱

Z dniem 1 stycznia 1973 r. na stanowisko docenta powołano:

dr Józefa Kanię (I-2)
dr Józefa Krochmala (I-13)
dr Jadwigę Pigoń (I-4)
dr Jeremiego Sieczkowskiego (I-2)
dr Wiesława Tomczaka (I-13)

Współpraca z zagranicą

Szczegółowy plan wyjazdów zagranicznych do krajów kapitalistycznych pracowników Politechniki (krótko i długoterminowych, konferencji, stażów),

jak również przyjazdów gości z zagranicy zaproszonych przez Instytuty nie został jeszcze ostatecznie zatwierdzony przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Choć formalnie nastąpiła decentralizacja, polegająca na wyłączeniu wyjazdów do krajów socjalistycznych z gestii Ministerstwa, nie ma jeszcze dokładnych wytycznych, pozwalających na załatwianie tych spraw we własnym zakresie przez Politechnikę.

W ostatnich dniach złożyły wizytę w Politechnice:

17.I. Robert Bourgeois — radca pedagogiczny Ambasady Francji
18.I. Mr John P. Harrod — konsul USA
19.I. przedstawiciel British Council.

✱

Pion d.s. Socjalnych informuje:

Stołówka pracowników Politechniki, jej urządzenia i wyposażenie dostosowane są do żywienia 700 osób, aktualnie korzysta z niej 1350 osób.

Napływ zgłoszeń pracowników uprawnionych do korzystania z obiadów w stołówce pracowniczej był w ostatnim okresie tak duży, że spowodował pewne zaburzenia w jej sprawnym i prawidłowym funkcjonowaniu. Starano się więc zapewnić zgłaszającym się pracownikom obiady w innych stołówkach.

40 pracowników Instytutu Górnictwa zagwarantowano obiady w stołówce pracowniczej Prezydium Rady Narodowej Miasta Wrocławia.

Dla 250 pracowników początkowo, a następnie dla 450 zapewniono obiady w nowooteartej stołówce studenckiej przy Placu Grunwaldzkim.

W sumie zagwarantowano łącznie 1800 posiłków dla pracowników Uczelni. Niezależnie od podanej ilości pracowników stołujących się w w/w stołówkach, średnio 400 osób dziennie korzysta z posiłków wydawanych w Barze Mlecznym mieszczącym się w Gmachu A-1. Największą frekwencją cieszą się kluby pracowników Politechniki w których przepustowość wynosi ok. 3000 osób dziennie.

✱

W dniach od 28 XII 1972 roku do 6 I 1973 r. odbyło się zimowisko w Karłowie dla dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej. Udział w zimowisku wzięło 130 dzieci w wieku od 12 do 17 lat.

Zimowisko było bardzo udane mimo nie sprzyjającej aury. Odbyły się wycieczki dla wszystkich dzieci autokarem. Odwiedzono: Kudowę, Wambierzyce, Polanicę, Bystrycę Kłodzką, Międzygórze, Zieleniec, Kudowę-Czermnę.

Korzystano z pięciu projekcji filmowych, zorganizowano udany „Bal sylwestrowy”, turnieje sportowe, konkursy. Młodzież była bardzo zdyscyplinowana. Opiekę pedagogiczną nad dziećmi sprawowali pracownicy Politechniki Wrocławskiej, w większości magistrowie ze Studium Wychowania Fizycznego Politechniki Wrocławskiej.

✱

W dniu 14 I 1973 roku odbył się „Wielki Bal Choinkowy” dzieci pracowników naszej Uczelni. W imprezie wzięło udział przeszło 1300 dzieci.

Bawiono się w trzech grupach wiekowych od 3–6 lat rano, od 7–10 lat w południe i od 11–14 po południu. Nie zabrakło również starszych dzieci,

gdyż cała młodzież z zimowiska „umówiła” sobie spotkanie na „Balu” w auli.

Dzieci tańczyły i bawiły się wraz z 30-osobową grupą instruktorów z Hufca ZHP Wrocław II Śródmieście, której przewodniczył druh Roman Tunikowski. Do zabawy nieustrudzenie i z wielką werwą przygrywała orkiestra Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Prace społecznie użyteczne

Z dużą satysfakcją publikujemy list Zastępcy Przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Strzelcach Opolskich, pana mgra Wenaneta Kubiaka, który zaświadcza dobitnie, że o powodzeniu społecznej inicjatywy, decyduje konkretne zapotrzebowanie na daną pracę; że tylko należycie ukierunkowane praktyki wakacyjne, mogą dać pełne zadowolenie zarówno uczestnikom tych praktyk, jak i środowisku, dla którego prace są wykonywane.

REDAKCJA

W lipcu 1972 r. studenci I roku Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej w ramach praktyk wakacyjnych z geodezji, pod kierownictwem doc. dra inż. Ignacego Ubysza, mgra inż. Stefana Zaremby i mgra inż. Józefa Ferenca — pracowników naukowo-dydaktycznych Politechniki, wykonali w czynnie społecznym pomiarzy sytuacyjno-wysokościowe wsi Błotnica w powiecie Strzelce Opolskie o wartości około 400 tys. zł.

Zasięg pomiaru obejmował teren o pow. około 125 ha. Sporządzone podkłady sytuacyjno-wysokościowe znajdują zastosowanie przy wszelkich projektach inżynierskich, a w pierwszym rzędzie przy przewidzianej budowie wodociągu wiejskiego, który dzięki ofiarnej pracy studentów i ich kierownictwa wykonany zostanie już w roku bieżącym. Sporządzone plany sytuacyjno-wysokościowe przyczyniły się w znacznej mierze do przyspieszenia opracowania planu realizacyjnego przebudowy obiektu kulturalno-oświatowego, jakim jest Uniwersytet Ludowy w Błotnicy, i zagospodarowania przestrzennego parku przy tymże Uniwersytecie.

Doceniając wielki wkład pracy świadczony przez tamt. Uczelnię na rzecz miejscowości Błotnica Strzelecka, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Strzelcach Opolskich składa tą drogą w imieniu własnym i mieszkańców wsi Błotnica wyrazy uznania i podziękowania za tak bardzo społecznie użyteczną pracę.

Tego rodzaju praktyka wakacyjna i prace wykonane przez studentów Politechniki, ze względu na ich społeczną użyteczność, stanowią czyn wielkiej wagi godnym rozpropagowania. Czyn ten stanowi również udział w banku „20 miliardów” i przyczyni się w znacznej mierze do pomnożenia dorobku strzeleckiego regionu.

ZMS:

Dnia 20. I. 1973 r. odbyła się Konferencja Uczelniana przed V Zjazdem ZMS. Założeniem Konferencji jest podjęcie dyskusji modelowo-programowej w aspekcie integracji ruchu młodzieżowego.

✱

W dniach 27.XII.72 r. — 2.I.73 r. odbył się w Lubinie obóz sylwestrowy. Początkowo nie zapowiadał się ciekawie z uwagi na mało atrakcyjną miejscowość, jak na tego rodzaju imprezę. Głównym magnesem, który przyciągnął tak liczną grupę, był basen kąpielowy udostępniony nam na okres pobytu. We Wrocławiu nie wszyscy mogą z takiego korzystać. Uczestnicy obozu zwiedzili także kopalnię w Lubiniu i mogli „na żywo” przyrzeć się pracy górników.

Każdego wieczoru organizowano konkursy tańca z niezwykle pomysłowymi nagrodami. Nie było czasu na nudę, ani narzekania na brak sniegu.

Nadszedł upragniony bal sylwestrowy. Panie we wspaniałych kreacjach, panowie nie mniej wytworni, zapelnili pięknie udekorowaną salę. Dekoracja podobała się tym bardziej, że sami włożyliśmy wiele pracy i pomysłowości. W miłym i pogodnym nastroju pożegnaliśmy Stary Rok, witając strzelającym szampanem Nowy. Bawiliśmy się do białego rana, a wszystkim dopisały szampańskie humory. Ze smutkiem opuszczaliśmy miasto, które wszystkim bardzo się podobało.



Pani WANDA ŁUKASIEWICZ — od 1956 r., tj. od chwili powstania ZMS pracowała na stanowisku sekretarki w Zarządzie Uczelnianym. Przed kilkoma miesiącami odeszła na emeryturę. Doceniając jej duży wkład pracy, odznaczona

została srebrną odznaką im. J. Krasickiego. Po piętnastu latach pracy, gdzie warunki lokalowe były trudne, usłyszeliśmy takie oto słowa:

„Bardzo dobrze pracowało mi się z każdym przewodniczącym. Nie przeszkadzał mi hałas, gwar jaki miał miejsce w Zarządzie. Lubię pracować z młodzieżą. Czuję się wśród nich młodo. Interesowałam się ich sprawami, ich nauką i to zbliżyło mnie do nich. Czułam się potrzebna i stąd moje zadowolenie z pracy. Mnie wspominał wszystkich, którzy tutaj pracowali, a było ich mnóstwo przez cały ten okres. Nigdy nie zamieniłabym tej pracy na inną.”

Wszynsca członkowie ZMS-u mile wspominają atmosferę jaką wprowadzała Pani Wanda. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, serdeczna wobec wszystkich. Zaciągaliśmy pewien dług wdzięczności za troskę jaką nas otaczała, za miłe słowa. Jeszcze raz pragniemy serdecznie podziękować za pracę i życzyć zasłużonego wypoczynku.

ZSP:

W dniu 16 grudnia 1972 r. odbyła się XXI Konferencja Uczelniana ZSP, z udziałem władz Uczelni z J. M. Rektorem prof. dr. inż. T. Porębskim i I Sekretarzem KU PZPR doc. A. Dziendzielem na czele.

Dyskusja Konferencyjna dotyczyła niemal wszystkich problemów studenckich, w tym także dalszej perspektywy

rozwoju i działalności organizacji młodzieżowych na Uczelni. Konferencja wykazała, że w środowisku studenckim Politechniki istnieje konieczność przedyskutowania spraw programowych modelowych jednej organizacji młodzieżowej. W związku z tym, Konferencja wstrzymała się z podjęciem uchwały do pierwszych dni marca, by tym samym umożliwić przeprowadzenie szerokiej akcji dyskusyjno-informacyjnej. Komitet Wykonawczy RU dostarczył materiały niezbędne do dyskusji. Konferencja wybrała siedmiu delegatów i dwóch zastępców na VIII Kongres ZSP:

- Ludwik Bukowski
- Włodzimierz Kaczmarczyk
- Jerzy Kaleta
- Leszek Koszałka
- Kazimierz Kowal
- Ryszard Waśniowski
- Dionizy Saniawa
- Józef Adamowski — z-ca
- Stanisław Rajl — z-ca

★

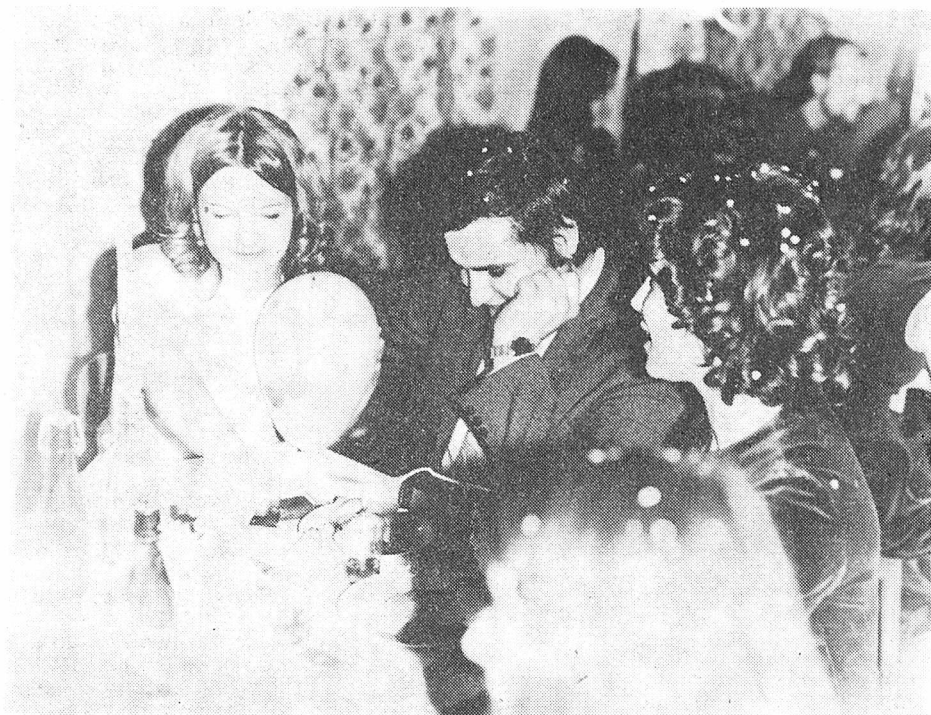
Od 27.XII.72 do 2.I.73 trwał obóz wycieczkowy-sylwestrowy RU ZSP zorganizowany-tym razem w Wambierzycach. 40 osób w wesołym i radosnym nastroju pożegnało Stary, a powitało Nowy 1973 Rok. Oby był on dla nas wszystkich jak najpomyślniejszy.

★

W ćwierćfinale Telewizyjnego Turnieju Politechnik, Uczelnia nasza odniosła zwycięstwo nad Politechnikami Łódzką i Krakowską, kwalifikując się tym samym do półfinału, gdzie zmierzy się z Akademią Górniczo-Hutniczą z Krakowa.

★

Już wkrótce, bo w dniach 8—11 marca czeka nas kolejny „Jazz nad Odrą”. W tym roku będzie to już dziesiąty festiwal, a więc jubileusz! W programie, oprócz koncertów konkursowych przewidziano szereg imprez towarzyszących, m.in. występy czołowych przedstawicieli polskiego jazzu, wystawy itp.



FOT. K. WAWRZYNIAK

szących, m.in. występy czołowych przedstawicieli polskiego jazzu, wystawy itp.



Już dwadzieścia lat

Rocznica 20-lecia założenia i działalności Oddziału PTTK przy Politechnice Wrocławskiej, którą obchodzimy 31 marca br., to odpowiednia chwila na podsumowanie pracy i doświadczeń.

Pierwsze zapisy członków do Oddziału PTTK, przyjmowano w pokoju biurowym Oddziału Planowania. Tam w godzinach popołudniowych odbywały się zebrania pierwszego Zarządu i pierwszej Komisji narciarskiej, która zaczęła najbardziej żywą działalność pod kierunkiem entuzjasty Kol. mgr inż. Idziego Martynowicza.

Pierwsze kursy narciarskie organizowano w prymitywnych warunkach w Zieleńcu, w Betlejemce na Hali Gąsienicowej, w Szczyrku w starym schronisku PTTK.

W dużych, zbiorowych salach, w których mieszkali razem pracownicy naukowi i studenci nie było wygodnie, ale nikt się tym nie przejmował, a takie warunki sprzyjały rozwinięciu uczuć przyjaźni i porozumienia między młodszym i starszym pokoleniem.

W pracach Zarządu i na wszystkich

impresach spotykali się pracownicy i studenci.

Pierwsze wycieczki autokarowe z udziałem prof. T. Broniewskiego i doc. T. Kozaczewskiego to niezapomniane przeżycia związane z poznaniem miejsc historycznych i zabytków Dolnego Śląska i innych rejonów Polski.

Sekretariat Oddziału przez pewien czas korzystał z gościny w lokalu ZSP w Gmachu Nowej Chemii, wreszcie otrzymał własną siedzibę w Nowym Gmachu Elektrycznym w pokoju 8a.

Trzeba podkreślić, że praca w tych latach dawała satysfakcję — organizowanie imprez wymagało oczywiście wysiłku, ale mieściło się w ramach normalnej pracy społecznej.

Niestety w ostatnich latach zmieniło się wiele.

Brak miejsc noclegowych w schroniskach, utrudnia a czasem uniemożliwia zorganizowanie kursu czy wycieczki.

Pokonywanie trudności zajmuje dużo czasu, a świadomość, że schroniska często wykorzystywane są na wczasy organizowane przez zakłady pracy czy na kurso-konferencje, wywołuje niechęć i rozgoryczenie.

Trudna jest praca obecnego Zarządu i aktywna. Ale energii entuzjastom turystryki nie brakuje, to też przyszłość naszego Oddziału PTTK widzimy optymistycznie.

MARTA CYBULSKA



Sezon zimowy w pełni. W związku z powodzeniem wycieczek narciarskich przypominamy, że w sekretariacie Oddziału PTTK w Gmachu Nowym Elektrycznym pokój 8a, czynna jest wypożyczalnia, wyposażona w nowy sprzęt narciarski.



Wykorzystując dłuższe wieczory, Komisja Krajoznawcza naszego Oddziału, której przewodniczy kol. B. Rożek, organizuje w klubie ZOZ spotkania turystyczne. Odbývają się one raz w miesiącu, a każde poświęcone jest innemu regionowi Polski od morza po góry. Spotkania te mają inny charakter niż praktykowane dotychczas gawędy — gawędziarzami jesteśmy wszyscy, a hasłem przewodnim jest: „Rzutnik dla wszystkich”. Wieczory klubowe służą wymianie doświadczeń i wrażeń między turystami, którzy już dany region poznali, a innych powinny zachęcić do zwiedzania, pomóc w planowaniu tras wycieczek, czy nawet urlopów.



Turystykę uprawia się przede wszystkim w środowisku naturalnym i jego ochrona jest obowiązkiem każdego, nie tylko rozmiłowanego w przyrodzie turysty. Tymczasem od pewnego czasu, niektóre organizacje uczyniły z atrakcyjnych płątanów przy ul. Norwida słupy ogłoszeniowe. Wbijanie pinesek naprawdę szkodzi tym stosunkowo rzadkim w Polsce drzewom. Skoro afisze muszą „wychodzić” na ulicę, można chyba ustawić kilka, osłoniętych daszkami tablic informacyjnych. Jakże inaczej będzie wtedy wyglądała reklama np. prelekcji pt. „Funkcjonalna teoria kultury”. Jej plakat „zdobił” nie tak dawno jeden z najbardziej pokutujących płątanów, czego teoria kultury chyba nie przewiduje.

N A S I N A J L E P S I



GRAŻYNA LISOWSKA — Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich, Wydział Chemii najlepsza studentka tego instytutu, laureatka odznaki im. M. Kopernika. Przez dwa lata była wiceprzewodniczącą ZI ZMS

a potem została przewodniczącą Zarządu. W tej chwili jest na V roku, myśli o pracy w PAN-ie, gdzie pisze pracę magisterską. Średnia z ostatniej sesji 4,7. Grażyna jest członkiem Plenum Zarządu Uczelnianego ZMS. Interesuje się teatrem, bardzo lubi reportaże — dużo czyta w wolnych chwilach.

Jest koleżeńska, chętnie pomaga w nauce słabym. W Instytucie współpracowała w przygotowaniu skryptu z zadaniami rachunkowymi dla I-go roku.



ALEKSANDRA TEREFENKO — studentka V roku Wydziału Chemicznego. Jest najlepszą studentką Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla, laureatką odznaki im. M. Kopernika. Średnia ostatniej sesji — 4,8.

Już na II roku została przewodniczącą Zarządu Instytutowego ZMS, była członkiem Plenum Zarządu Uczelnianego, jest członkiem egzekutywy OOP.

Od III roku pobiera stypendium naukowe, chce pracować na Uczelni. Jest bardzo koleżeńska, wesoła, świetny organizator. W sumie bardzo miła dziewczyna, cudowny kumpel. Na dodatek bardzo lubi maskotki. Ma ich całę mnóstwo, i to najprzeróżniejsze od sympatycznych do wprost przerażających.



LESZEK NAKONECZNY — dwukrotnie zdobywca tytułu najlepszego studenta Instytutu, laureat Złotego Medalu im. Kopernika, VI r. Wydziału Mechanicznego, Instytutu Technologii Budowy Maszyn.

Jak sam mówi dobre wyniki w nauce zawdzięcza temu, że nigdy nie wiedział ile wystarczy posiadać wiadomości aby dostać trójkę. Doprowadziło to do tego, że uczył się systematycznie w miarę wolnego czasu. Systematyczność ma we krwi — nie uznaje nagłych zrywów i wyjątkowej mobilizacji i dlatego pracuje wolno ale dokładnie. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego RI ZSP mimo, że w Zrzeszeniu zaczął pracować późno, bo dopiero na III roku.

Nauka i praca w ZSP zabiera mu tyle czasu, że praktycznie nie starcza

go na hobby, któremu oddałby się całkowicie. Zajmuje się fotografią, malarstwem, interesuje go muzyka poważna ale przez skromność twierdzi, że w żadnej z tych dziedzin nie jest znawcą.

Podczas ostatnich wakacji, jako praktykant IAESTE był w NRF-ie, gdzie miał okazję poczynić wiele ciekawych obserwacji.



ROBERT KUDŁA — III rok Wydziału Elektrycznego, Instytutu Cybernetyki Technicznej.

Przy średniej egzaminów 5,0 i zaliczeń 4,25 nie dziwnym jest, że w konkursie kopernikowskim zdobył 1150 punktów i tytuł „Primus Inter Pares”.

Nieomal od pierwszego dnia studiów związał się z ZSP. Początkowo jako starosta grupy, później przewodniczący Komisji Kultury RI, a obecnie przewodniczący RI ZSP.

Z zamiłowaniem pracuje społecznie choć czasami narzeka na brak dobrego kolektywu. Nie lubi chuliganów i ludzi obojętnych, a także deszczu, wiatru, jesieni, kukurydzy. Z gór trzeba go siłą sprowadzać do miasta, ale rekompensatę znajduje w Filharmonii, czy w majsterkowaniu.

Do dzisiaj bardzo chętnie chodzi do teatru ale to jest zrozumiałe, gdyż z powodzeniem występował w teatryku kukielek. Nie ma czasu na kino, ostatnio obejrzał „Zakazane piosenki” i „Przeminęło z wiatrem”, ale za to zebrania i spotkania, stały się prawie jego chlebem codziennym.

Nie załamuje się nigdy w chwilach trudnych, a swoje żale zwierza małemu brunatnemu misiowi stojącemu na biurku w pokoju.

(włód)

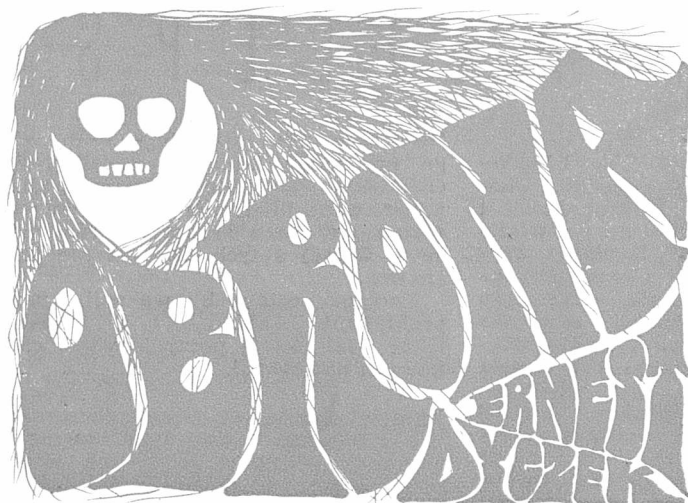


LECH PAWŁOWSKI — Instytut Technologii Elektronowej, Wydział Elektronika, rok IV.

Średnia za ostatni semestr: egzaminy — 4,6, zaliczenia 4,22.

Niezbędnie chce opowiadać o sobie, ale zdołał dowiedzieć się, że oprócz nauki która pochłania mu większość czasu, bardzo chętnie siada do interesującej lektury czy wybiera się do kina. Dawniej czynnie uprawiał sport — koszykówkę w AZS-ie. Znajduje też czas na pracę społeczną — działa w RU ZSP w Komisji Nauki. Zdaje się, że Lech nie śni o gwiazdach gdyż jako najbliższe plany wyznacza sobie pomysły i terminowe ukończenie studiów, a marzy o dostaniu dobrej i ciekawej pracy.

(włód)



(Cztery sekwencje większej całości)

SEKWENCJA XX

Tego, że Gluchoniema weszła do mojego pokoju nie spostrzegłem ani nie słyszałem. Weszła sposobem widma, na sposób niematerialnego widzenia. Leżałem już na tapczanie i miałem zamknięte oczy. Powieki ciążyły nagromadzoną w ciągu dnia sennością. Trwałem w tym zamkniętym stanie, nieporuszony, zastępyłem w nagrzaną pościel.

Tego, że zapalono w pokoju światło, też nie dostrzegłem, gdyż jasności tej najpierw zaznałem w sobie, a po doznaniu, doszedłem do słusznego wniosku, iż teraz podniesienie powiek nie miałoby już sensu. Gluchoniema była tą jasnością, albo też tkwiła w tej jasności — może elektrycznej, rてciowej — była poświatą albo też sama świeciła intymną jasnością jutrzejszego dnia. Mogłem mieć nadal zamknięte oczy a przecież jasno widzieć.

Tego, że teraz czerniła się jej suknia — czerniła albo zieleniała — było raczej domysłem, albo widzeniem wewnętrznym, łącznie z anatomicznymi wypukłościami, formami figuratywnymi: suknia była wypełniona tętniącym ciałem i ściśle przylegała do skóry, co okazało się nieprawdą już po chwili, gdy zdjęła suknię (zsunęła zamek błyskawiczny, który biegł skosem od prawego ramienia, z okolic obojczyka, skosem przez prawą pierś, chyba przebiegał nad pępkiem, aż do lewego uda, gdzie się kończył) — suknia opadała sama. Bez konieczności podniesienia powiek wszystko to zaobserwowałem. A wtedy zaróżowiła się bogato ukoronowana haleczka, która też po chwili zsunęła się bardzo gładko i ułożyła miękko u stóp, odsłaniając czerwony biustonosz i figi czerwone —

To, że dotąd nie otwarłem oczu, było skutkiem zbyt jasnego widzenia, namacalności zjawiska, które materializowało się zapewne we mnie, a otwarcie oczu mogłoby je jedynie zwulgarzować. „Tylko nie pajacować” — pomyślałem — „a wszystko będzie dobrze!” Bo już opadł biustonosz uwalniając ciężkie piersi rozstawione symetrycznie ze sstkami odchylonymi w prawą i lewą stronę, a czerwone figi zesunęły się gładko wzdłuż nóg, pozwalając zajaśnieć trójkątowi czarnego słońca.

To, że miałem nadal zamknięte oczy, już było spowodowane czymś zupełnie innym. Bo w chwili, kiedy zapalałem chęcią rozwarcia powiek, opadły z Gluchoniemej włosy, i to zarówno z głowy, spod pach jak i z łona. Skóra łatwo, jak po oblaniu napalnym, zluszczyła się z całego ciała, odsłaniając czerwono-zielone mięśnie, pracujące rytmicznie, różowe tętnice i czarne żyły. Mięśnie opadały kolejno: z twarzy, ramion, rąk — obie piersi odpadły równocześnie — brzucha, bioder, nóg — odsłaniając rてciowy szkielet i wielobarwne wnętrzości: różowe płuca, czerwone serce, zieloną wątrobę, niebieski żołądek, brązowe jelita i żółta macicę. Wnętrzości wypadały kolejno, ale dość chaotycznie — macica wypadła na końcu. Rてciał szkielet, wybielając się coraz bardziej — jaśniała czaszka wetknięta na kręgi szyjne. Wtedy zamknęłem swoje oko wewnętrzne, bo ciałocielna Gluchoniema przywarła do moich ud; do mojego brzucha — — — podniosłem powieki. Pokój był napelniony zieloną poświatą. Okno czerniło się gwiazdami.

To, że trzęsienie ziemi wywołało pożary i powodzie i było trzecim pod względem siły w historii Japonii, już nie należy do tego opisu, ale jest tokijskim doniesieniem PAP-u (Dokończenie na str. 2).

Wszedłem już bardzo długo jakimiś nieznany mi ulicami, aż wreszcie znalazłem się na głównej ulicy tego miasta, na co wskazywał wzmożony ruch uliczny i wielki neon zapraszający do nocnego lokalu, polecający usługi gastronomiczne jak i atrakcyjny program widowiskowo-muzyczny. Poczulem głód, więc łatwo skorzystałem z nachalnego efektu neonowej reklamy i wszedłem do środka.

Rogatkowy wręczył mi bilet wraz z bonem konsumpcyjnym na sumę przekraczającą możliwości mojego żołądka, bez protestu (zresztą jakkolwiek protest byłby w tej sytuacji bezsensowny) zapłaciłem żadaną kwotę i wszedłem do nastrojowo a intymnie oświetlonej sali. Zająłem stolik dość blisko estrady, gdyż pozbawiwszy się dobrowolnie trzyletnio wszelkich tego typu rozrywek, nie chciałem uronić żadnego z elementów rozrywkowej produkcji.

Instrumenty przygotowane oczekiwały cierpliwie na palce czule, na usta wprawne i płuca pojemne; lśnił świeżo nawoskowany parkiet w słabych odbłaskach oświetlonej nastrojowo sali konsumpcyjnej — — — a gdy kelner w czystym jeszcze o tej porze kitlu stanął przede mną, a ja jeszcze niezdeterminowany zacząłem w roztargnieniu przeglądać menu — a on tak cierpliwie stojąc czekał na moją decyzję — tak cierpliwie, jak przed trzema laty żaden z kelnerów nie sterczałby przed niezdeterminowanym gościem — zazwyczaj od razu odchodzili z minami ni to obrażonymi ni to wyniosłymi, aby podejść ponownie dopiero po dłuższych, a prawie że błagalnych nawoływaniach — — — toteż żal mi się zrobiło tego stojącego tak cierpliwie kelnera, aby mu więc sprawić przyjemność poprosiłem go, by mi dopomógł w wyborze kolacji.

— Chciałbym zjeść coś ekstra, coś co jest specjalnością tego zakładu...

— Polecałbym szanownemu panu indyka nadziewanego pieczonego z borówkami do tego kruche frytki smażone na maselku i wyborową surówkę z owoców — a jeśli szanowny pan sobie życzy to do indyka najlepsza jest grecka malaga...

— Doskonale — tak dawno nie jadłem indyka — moja Gluchoniema gospodyni prowadzi kuchnię racjonalną — że tak powiem — zdrowotną.

— Zaręczam szanownemu panu, że od czasu do czasu należy się podniebieniu tudzież uregulowanemu żołądkowi coś odświętnego.

Uklonił się i odpłynął lekko i prawie że bezbłędny piruetami omijał stoliki i siedzących.

W międzyczasie zespół muzyczny pojawił się na estradzie i zajął się strojeniem instrumentów. Czynność ta zawsze wzbudzała i nadal wzbudza szybsze krążenie krwi, przypomina mi bowiem lata mojej młodości, gdy tę ich czynność wykorzystywałem na wodzenie wzrokiem po sali, szukając sobie odpowiedniej partnerki do pierwszego tańca. Odruchowo zacząłem i teraz rozglądać się wokół — czyniłem to jednak bardzo nieuważnie — raczej z niezapomnianego jeszcze nawyku, aniżeli z chęci wyszukania sobie partnerki. Nie zamierzałem tańczyć w ogóle — zapewne w czasie tych trzech lat wymyślono nowe, nieznane mi jeszcze układy taneczne, toteż mógłbym się co najwyżej skompromitować w oczach partnerki, a to nie byłoby dla mnie przyjemne.

Nadziewanego indyka podano mi po pierwszej serii trzech utworów granych raczej do słuchu, bo nikt nie odważył się wejść na ten lśniący parkiet, kolejno: niebiesko-zielono-czerwono rozświetlany. Rytm zaprezentowanych melodii był mi zupełnie obcy, tak obcy — że nawet nie byłem w stanie wyobrazić sobie jakiegokolwiek tanecznego pas.

Indyk był naprawdę wysmienity, frytki kruche i chrupiące, a owocowa surówka potrawą, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie smakowałem. Przed trzema laty powiedziałoby się „niebo w gębie”.

A kiedy opróżniłem wszystkie talerze i przeiknąłem drugą lampkę malagi, spojrzałem ponownie na estradę nasyconą teraz fioletowym światłem, i na tańczących — — — miałem wrażenie, że w czasie kiedy w skupieniu delektowałem się wyszukany potrawami, rozpoczęto program artystyczny, gdyż to co obserwowałem w żaden sposób nie skojarzyłoby mi się z tańcami towarzyskimi, z których znałem przecież kilkanaście. Były to jakieś solowe popisy młodzieży i osobników dojrzałych płci obojga, coś co przypominało rytualne tańce afrykańskie plemion, pokazywane na dodatkach do filmów fabularnych; i dopiero w chwili, kiedy umilkła orkiestra i rozjaśniono oświetlenie wyjaśniło się, że to jednak nie byli estradowi artyści, a najwzajemniejsi klienci tego lokalu; że jednak był to taniec towarzyski. Słusznie więc mniemałem, iż obecnie tańczy się inaczej, nie przypuszczałem jednak, że to „inaczej” tak bardzo odbiegało od tego, co było w mojej pamięci. Jakże szybko zachodzą dziś zmiany we wszystkim — wystarczyło na okres trzech lat odizolować się od świata, aby trzeba było zacząć uczyć się wszystkiego od nowa.

— Zatańczyłoby się, co? Ale tak po dawnemu?

Spojrzałem przed siebie (siedziałem bokiem do estrady dla tańczących, a frontem do zespołu muzycznego), a wtedy ON przysłonił sobą grających, siedział naprzeciw mnie z tym swoim ironicznym grymasem na ustach. Spuściłem głowę, oglądałem uważnie porcelanę do czysta opróżnioną; a na spiętrzone na podstawku kostki z indyka patrzyłem z godną lepszej sprawy uwagą; przyglądałem się kieliszskowi świeżo napełnionemu gęstą malagą — — — chciałem nie wierzyć i nie widzieć; ale to był ON — ten sam, którego przed trzema laty (wydawało mi się wówczas że ostatecznie) przepędziłem poza zasięg swojego widzenia, słyszenia i czucia — to znowu ON, racjonalny nudziarz; usiłowałem sobie wmówić, że to przecież nie ON — mówiłem sobie nie — — — NIE — — — a kysz, a kysz... i kiedy podniosłem głowę, ujrzałem odstawione i milczące instrumenty zespołu muzycznego „SALVADOR” i puste krzesło naprzeciw. Dotknąłem ręką siedzenia — było ciepłe.

Odczułem znudzenie. Cieżkostrawna kolacja podlana obficie malagą powodowała sennność. Powieki ciążyły — miałem ochotę uregulować rachunek i nie czekając na artystyczną produkcję opuścić ten lokal. Ale wtedy stanął przede mną kelner. Nadal w świeżo-białym kitlu — jedynie muszka czerniła się pod kołnierzykiem. Widocznie dostrzegł ogarniającą mnie sennność, gdyż usłusznie zaproponował:

— Jeśli szanowny pan sobie życzy to polecałbym teraz doskonały cocktail firmowy — odpowiednio zamrożony i witaminizowany skutecznie pomoże przezwyciężyć sennność a ponadto butelka wody mineralnej ułatwi trawienie — natomiast malagę polecałbym odstawić na czas jakiś — jeśli szanowny pan sobie życzy...

Zgodziłem się chętnie na propozycję kelnera, w której wyczuwało się tak godną zaufania fachowość, iż wprost nie dowierzałem własnym uszom. Takich słów przed trzema laty nie usłyszałbym w tym kraju w żadnym lokalu i od żadnego kelnera. Jakże szybko zachodzą dziś zmiany!

— O której godzinie rozpoczynają się występy artystyczne?

— Zawsze na godzinę przed północą w porze najodpowiedniejszej określonej ściśle przez nasz zespół psychologów do spraw relaksu. W porze tej nasi szanowni goście są już po kolacji — a więc zaspokojeni w sensie fizycznym zaś minimalny rausz usposabia ich przychylnie zarówno do samych wykonawców jak i ich produkcji artystycznej. Występy kończą się przed północą aby naszym szanownym gościom pozostawić czas odpowiedni dla ich własnych już indywidualnych potrzeb rozrywkowych.

I znowu ukłonił się i odpylnął lekko i prawie że bezbłędnie piruetami omijał stoliki i siedzących.

Nie miałem zegarka, a nie chciałem o godzinę zapytać kelnera, gdyż mógłbym stracić jego szacunek, gdyby się dowiedział, że ma przed sobą osobnika, który nawet własnego zegarka nie posiada. A było już zapewne po dziesiątej — chyba niebawem rozpocznie się ten artystyczny program. Tylko ta sennność coraz natrętniej mnie ogarniająca. Oby zapowiedziany przez kelnera cocktail rzeczywiście pomógł.

W zielonej poświacie odprawiano taneczne misteria; w żalobnym zawodzeniu saksofonu i skocznych, prawie że melodyjnych pasażach fortepianu. Mimo śmieszności tanecznych figur, byłem zafascynowany rytmem i uległymi ruchami tańczących — było w tym wszystkim coś, co tkwiło gdzieś głęboko w ludzkiej podświadomości — niby obce, a przecież jakieś bliskie — własne, chociaż już zapomniane. Byłem urzeczony muzyką i tańcem.

Sennność jakby się rozrzedzała, a podany mi przez kelnera cocktail dokonał reszty. Znowu poczułem się rześko i prawie że przestałem doznawać przykrego działania ciężkawego alkoholu.

— Dobry wieczór państwu. Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy nasz conocny program artystyczny, który dla państwa przygotował gościnnie występujący na naszej estradzie zespół artystów rozrywkowych ze stolicy. Program rozpocznie rewelacyjny duet Miki-Maki tańcem cygańskim!

Po rewelacyjnym duecie cygańskim, wystąpiła również rewelacyjna piosenkarka młodzieżowa, potem rewelacyjne girlaski, rewelacyjny parodysta, rewelacyjny zespół akrobacyjno-taneczny, a program zakończono rewelacyjnym strip-teasem, który w najbardziej podniecającym momencie przerwano efektownie niezwykle silnym rozblyśkiem magnetyjnego światła.

Okłaski były również intensywne jak i gwizdy — ale nastroj ogólny wskazywał na to, że publiczność w zasadzie była usatysfakcjonowana zaprezentowanym programem... chociaż ci, którzy siedzieli bliżej estrady (do których i ja się zaliczałem) zostali porażeni nagłą jasnością i przez dłuższy czas (bynajmniej u mnie to wystąpiło) widzieli zapewne jedynie czerwone, drgające kółka, kółeczka.

Kelner pojawił się przy moim stoliku w chwili, gdy zespół muzyczny ponownie zagrał do tańca. Słusznie przypuszczałem, że na tym zakończy swój pobyt w lokalu. Wprawny ruchem napełnił malagą pusty kieliszek, wyjął z kie-

szonki kitla plastikową miarkę, którą wymierzył pozostałą zawartość butelki, wznosił oczy do sufitu — widocznie w myślach przeliczał wypite przeze mnie wino na złotówki, a po chwili wpisał liczbę do kolumny uprzednio już przygotowanego rachunku. Zsumował szybko i dyskretnym gestem położył karteluszek przede mną tak, że bez potrzeby pochylenia się mogłem bez trudu odczytać kwotę do zapłaty. Przewyższała ona dość znacznie uprzednio wykupiony bon konsumpcyjny, co było dość przykrą niespodzianką; sprawdzanie rachunku z cenami uwidocznionymi w karcie byłoby zapewne dużym nietaktem z mojej strony w stosunku do tego kelnera, który wyjątkowo troskliwie mnie obsługiwał. Więc tylko bardzo pobieżnie sprawdziłem podsumowanie, które okazało się bezbłędne, położyłem na stoliku bon i odpowiedni banknot, podziękowałem, powiedziałem że jestem niezmiernie zadowolony z obsługi jak i z mile spędzonego wieczoru... a gdy kelner usiłował wydać mi resztę, raz jeszcze podziękowałem i poprosiłem by tę drobnostkę potraktował jako napiwek.

— Niezmiernie szanownemu panu dziękuję i cieszę się z tego, że pan szanowny jest zadowolony i pozwalam sobie w imieniu kierownictwa i wszystkich naszych pracowników i swoim własnym zaprosić szanownego pana do ponownego odwiedzania naszego lokalu.

Uklonił się i odpylnął lekko i prawie że bezbłędnie piruetami omijał stoliki i siedzących.

Wypiłem ten ostatni, napełniony przez kelnera kieliszek malagi, wstałem z krzesła i nieco ociągając się poszedłem do wyjścia. Drzwi wyjściowe, teraz już zamknięte na zasuwkę, otworzył mi rogatek który — teraz dopiero to zauważyłem — był ubrany w służbową liberię. Srebrzone lampasy i duże, metalowe guziki błyszcząły w świetle kin-kietów.

— Prosimy o nas nie zapominać!

Słowa te usłyszałem już po wyjściu na ulicę i dopiero odgłos zasuwki i swojskie, jakże znane mi zaśpiewy i zwroty „okolicznościowe” uprzytomniły mi fakt, że jestem przecież w swoim kraju.

SEKWENCJA VI

Tego dnia wróciłem do domu bardzo późno. Stałem się cicho wchodzić schodami, co niezbyt mi się udawało. Trzymając się kurczowo poręczy, wszedłem na to swoje trzecie piętro. Dostałem zadyszki. Szukanie klucza zabrało mi dłuższą chwilę, a z otwarciem zatrasku miałem dość duże kłopoty. Nacisnąłem kape-lusz na wieszak i zzułem buty, które już trochę mnie uwierały i w samych skarpetach przeszedłem do pokoju. Szukając po omacku włącznika, zrzuciłem z biurka kilka pasków papieru, przygotowanych na zapisywanie aforyzmów i głębokich maksym życiowych. Namacałem guziczek lampy. Pokój położył nisko nad podłogą a zazielenił się pod sufitem. Usiadłem wygodnie w fotelu, rozgorączkowany tym niezwykłym dla mnie dniem, w którym znów — po trzyletnim celibacie — kobiece ciało przysłoniło mi sobą wszystko to, czym żyłem przez ten czas. Zupełnie nie byłem w stanie zabrać się do swoich aforyzmów. Wyobrażenia natrętnie podsuwała mi z nachalną wyrazistością anatomiczne fragmenty kobiecego ciała, perwersyjne sytuacje tak, że mimo rozpaczliwej obrony, powoli traciłem kontrolę nad swoją chucią. Wyjąłem z szuflady biurka kartonik z pornograficznymi zdjęciami, które znowu, po bardzo długiej przerwie, zacząłem oglądać; nigdy dotąd nie wprawiły mnie w stan tak ostrego podniecenia... ten wizualny onanizm przerwało wejście Głuchoniemej Sasiadki z kolacją mocno spóźnioną. Jakas ryba zbrabona po grecku, bułeczki z masłem i dwie szklanki mocnej herbaty.

Wyczułem drganie kolan i szumiało mi jakoś dziwnie w głowie. Widocznie spoglądałem zbyt lubieżnie na Głuchoniemą, na jej miękką kobiecość, na krągłości piersi i bioder. Dostrzegła to moje patrzenie widocznie inne niż zawsze i tę inność też i ja zobaczyłem w jej oczach; a wtedy wstałem z fotela, wygramoliłem się zza biurka i zbliżyłem się do niej niemo stojącej. Chwyciłem ją z nienacka za rękę i silnym szarpnięciem pociągnąłem ją za sobą na tapczan. Zaczęła niemią, energiczną, ale mało skuteczną obronę. Była bardziej zaskoczona moim niezwykłym a zbyt gwałtownym postępkim, niż przerażona niedwuznacznym zamiarem; po chwili jej opór zaczął słabnąć, bynajmniej — tak to odczułem — nie z braku sił — — — a potem wsunęła się łagodnie, międko i uległa pod moje rozgorączkowane i dygotające ciało.

Kolacji już tego dnia nie jadłem; nie wiem też co było po tym, bo od razu zamknął mnie sen — wchłonił mnie tak nagle i zaborczo, że nawet nie zdążyłem przyjrzeć się twarzy Głuchoniemej, gdy było już po wszystkim.

znowu muszę zrewidować własne poglądy, by je dopasować do nowo zaistniałej sytuacji. Przykre jest to, że zawsze sytuację tworzą inni, a ja muszę siebie do niej dostosowywać. Minęło kilka miesięcy od tego dnia, w którym dowiedziałem się o tym, że zostałem aresztowany, a dotąd — to znaczy w ciągu tych kilku miesięcy — nikt o mnie się nie upominał, nikogo nie interesowało to, co robię i co czynić zamierzam. Mogłoby się wydawać, że całe to aresztowanie było jakąś mistyfikacją; czymś co przedsięwzięto, a później z jakiś nieznanych mi powodów zaniechano; mogłoby się więc wydawać, że cała sprawa jest już nieaktualna — po prostu nie istnieje i że powinienem znowu uregulować należycie swój tryb życia — założyć, że nic nigdy się nie wydarzyło. Ale takie postawienie sprawy byłoby nie tylko błędne, lecz wprost niemożliwe. Kiedy zostało się raz wytraconym z ustalonego rytmu, nie sposób już powrócić do poprzedniego ładu. „Powrót jest niemożliwy — świat przecież nie stał w miejscu”. Sformułowanie to wydaje mi się dobre — zapisałem to zdanie na pasku papieru. Aby więc nie tracić oglądu całości, trzeba koniecznie opanować zaistniały stan, dostosować swoje poglądy do tej, a nie minionej sytuacji, cały dotychczasowy ciąg swoich poczynąń włączyć do nowo zaistniałego systemu, a dopiero wtedy nowy układ uogólnić, wyciągnąć odpowiednie wnioski i naszkicować plany na przyszłość. Dobrze. Założmy że tak zrobię. (Aresztowanie należy zanegować — założyć, że w obecnej chwili ono już nie istnieje; a jeśli nawet kiedyś zaistniało, to obecnie jest ono już tylko czymś byłym). A gdyby się okazało, że przyczyny, które spowodowały moje aresztowanie nie ustały? Że ci, którzy je spowodowali nadal trwają przy swojej decyzji? Wówczas jakiegokolwiek planowanie mija się z celem, bo przecież nie sposób uwzględnić tego, co w stosunku do mnie zaplanowali ci, którzy to aresztowanie spowodowali. Przypominają mi się pewne plany cyfrowo-letnie w gospodarce narodowej, które widocznie też nie uwzględniły tego, co zaplanowali inni, stojący ponad tymi cyfrowo-letnimi planami. Rezultaty tak pojętego pla-

nowania można łatwo wyczytać z roczników statystycznych, w których skrupulatnie podsumowano nie to co planowano, ale dokonano. I tak spina się kółeczka te szyny, po których biegnie kolejka na sprężynowym napędzie; kolejka, którą bawiłem się będąc dzieckiem. Ten obieg kolejki po zamkniętym obwodzie koła dotąd wydaje mi się szczytem doskonałości — wówczas w ogóle nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że moja kolejka mogłaby się sprawnie poruszać po linii prostej. Będąc dzieckiem, nie musiałem dokonywać wyboru w narzucanej mi sytuacji. Problemem zasadniczym było nakręcanie sprężyny w odpowiedniej chwili, wtedy gdy kolejka stawała w bezruchu. Tor był zawsze doskonały w swoim kolistym zamknięciu.

Teraz, próbując usunąć aresztowanie jako już nieistniejące, świadomie usuwam jeden z segmentów kolistego toru. (Będąc dzieckiem robiłem takie eksperymenty po to, aby doznać namiastki groźnej wizji wykoślenia). Kolejka — to bardzo pouczająca i zaprawiająca w realnym myśleniu — zabawka. Musieli pochodzić z bardzo biednych rodzin ci, którzy tworzyli te gospodarczo-narodowe plany cyfrowo-letnie. Mnie rodzice nie pozbawili korzystania z tej pobudzającej wyobraźni zabawki; dlatego dziś, w momencie kiedy jestem zmuszony zrewidować swoje poglądy, by dopasować je do nowo narzuconej mi sytuacji, nie usunę jednak (pamiętając skutki dziecięcego eksperymentu z kolejką) tego jednego segmentu toru, pozostawię go na swoim miejscu: zakładając zamkniętą sytuację, uwolnię się od planowania, a tym samym jest bardzo prawdopodobne to, że uniknę wykoślenia, uniknę strat, które niewątpliwie poniósłbym w wyniku katastrofy.

Piję wystygłą herbatę i palę papierosy. Spisuję aforyzmy, sentencje i życiowe maksymy i posegregowane układam w pudełkach. Słucham radia i spółkuję z Głuchoniemą Sasiadką. Jestem doskonały w swoich czynnościach, jak kolejka jeżdżąca po zamkniętym okręgu szyn. Kładę się spać, aby rano zacząć od wczoraj. Inaczej nie byłbym.

ERNEST DYCZEK



Fraszki

EGOCENTRYZM

Zgodnie z ruchem planet
— jak teoria głosi —
wielu z nas się kręci
wokół własnej osi.

EPITAFIUM MÓWCY

Żywcem spalony.
Jest to śmierć typowa
dla tych, co miotają
zbyt płomienne słowa.

POLIGLOTA

Świetnie znał angielski,
władał po jakucku...
Niestety, nie umiał
słowa rzec po ludzku.

Na każdym prawie polu:
część zboża, część kakolu.

Zapładniał naukę
pewien mąż uczony.
Sąsiad — jego żonę.

KAROLINA KUSEK



BOGDAN WARWAS

Kordiał

p. Januszowi Styczniewi

ptak rozwiśleń ustala nienazwane
klucze śmierci

brzozy rozstrzelone spięte z rękami
drwała instynktu: dziaśła
mosiężnych dzwonów
w nieokiełznanych
samobójstwach światła
rozpinają miecze suity

rośnie pragnienie kolysanki wrzосу

spłomień róży madonny
zamyka włócznie krzywych luster
i wklęsłe nieba
spadają łabędziem mistyki

ucieka w liryczną rozplaszczoną noc
księżyc bezsennych

pająki porozumiewają się prawdziwym
dotykem
i rozbijając namioty pajęczyn
wchodzą w sufit urojeń

i wierzb pokłonnych zwis. gałęzi
w zamyśle dotyka
rzeki słów

12.III.1971

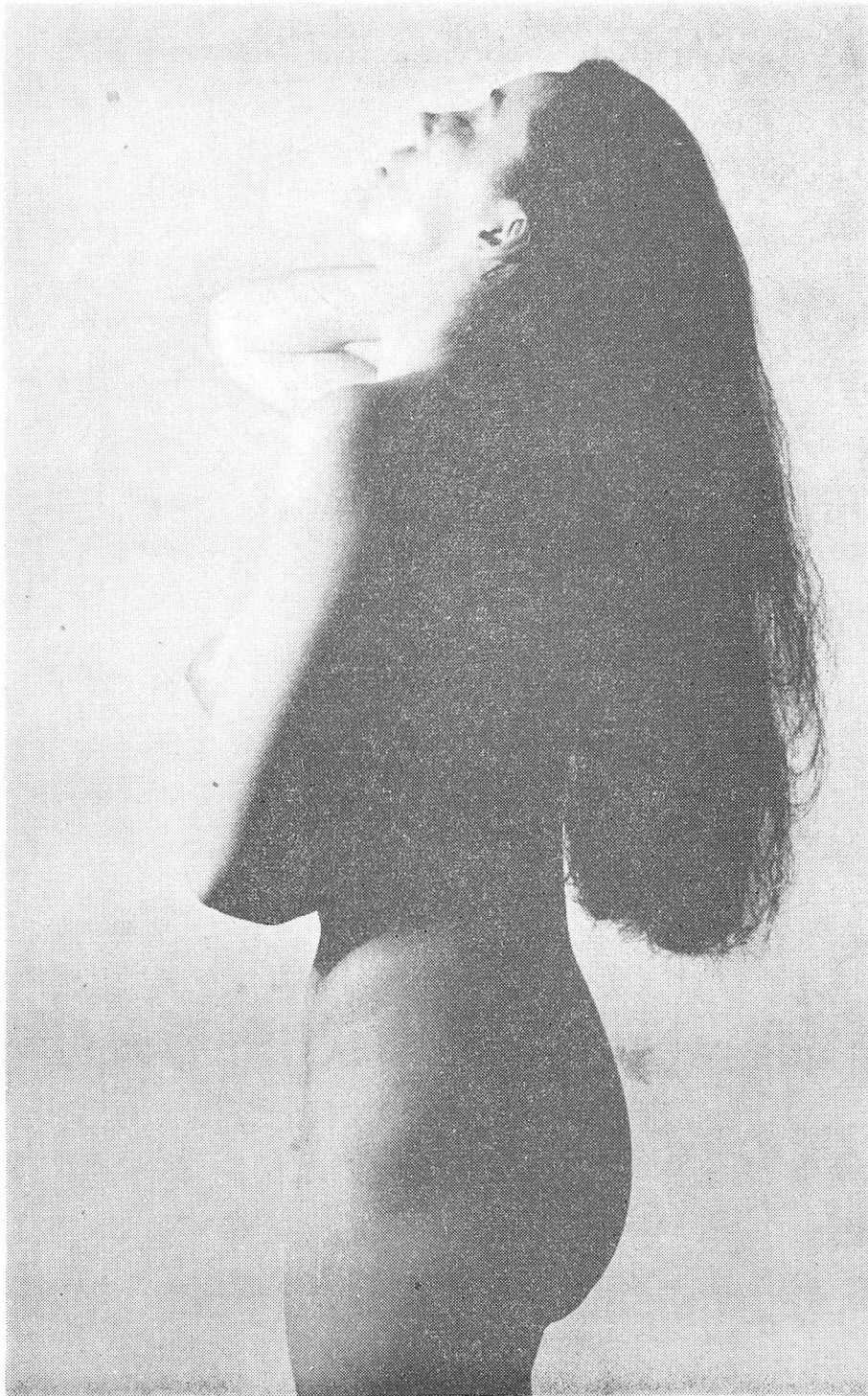
Słońce bezsennych, triolet

i ja i Druś całujemy usta usta noża całujemy usta noża głodu
rysujemy serca wież strzelistych niezamknięte dzwony dłoni cezura śliny
habitem białych ptaków Madonną Żywicy Sukni Białodrzewiną Płonącego Głodu
jednorożcem łaknie żagle jarzębin psalterze wrzosowisk rozwijają triolet głodu

harfami wynieśliśmy na łuki chmur most inful Anioł Wewnętrzznego Klucza głodem
luszczy pletw poezji Anioł Wewnętrznej Róży otwiera witraż pożądania flet śliny
językiem dziewczyną Płaszczem rośnie Kościół Cisy lustro śmierci chorał głodu
wyzwalają Gwiazdę Spermy rośnie lilią Laska Mojżesza czerwona muszla śpiewa
Śliną

7.I.1972.

BOGDAN WARWAS



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14
pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie:
ADAM BUCHELT (z-ca redaktora naczelnego), WANDA DRYLL (sekretarz redakcji),
ERNEST DYCZEK, JERZY GIRULSKI (redaktor naczelnny), SŁAWOMIR HULANICKI,
WOJCIECH KOZAK, JERZY MACKOWIAK, MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M.
PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA,
STANISŁAWA SZULC, JERZY WŁODARCZYK, MARIA WOJCICKA.

Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA
i MARIOLI ORZECZOWSKIEJ.



Motto: Tak trudno o literaturę faktu, gdyż nie wszystkie fakty lubią literaturę.

ŚCIAGA

(opowiadanie zebrane)

Zebrałem się w końcu w sobie i napisałem te ściagi. Ostatecznie trzeba było coś przygotować na egzamin a uczenie się wszystkiego na pamięć nie wydawało mi się być rzeczą rozsądną. Uspokoiwszy w ten sposób sumienie, udałem się na spoczynek. Nazajutrz, skoro świt, wybrałem się na tą piekielną imprezę. Ściągę przeznornie umieściłem w skarpetce już z samego rana. Zapowiadał się słoneczny dzień, tak więc pełen optymizmu i otuchy w sercu udałem się wraz z grupą oddanych mi koleżanek i zaufanych kolegów na salę egzaminacyjną. Okazało się, że egzamin jest pisemny i na dodatek każdy pisze oddzielny temat. Całe szczęście, że dostałem tematy o których coś niecoś było na ściadze. Zadowolony udawałem skupienie, dyskretnie obserwując przez palce egzaminatora, czekałem. W odpowiednim momencie wsadziłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem skarpetkę. O dziwo! — nie było w niej żadnej ściagi, a na dodatek okazało się, że nie jest to skarpetka prawa, lecz lewa, co poznałem zresztą od razu po charakterystycznej dziurze z prawej strony. Byłem zgubiony. Ale w tym momencie zaświtała w mym umyśle myśl na miarę geniusza, lub trochę mniejsza. Z okrzykiem: gaz, gaz, ogień, żelazo — wybiegłem z sali.

Niestety moje tłumaczenie o taktyce zdawania egzaminu nie zdały się na nic. Dwaj potężni pielęgniarze zaplątali mnie w olbrzymią piżamę i bez cienia dobroduszości zatrzasnęli drzwi karetki.

DONIESIENIA WŁASNE

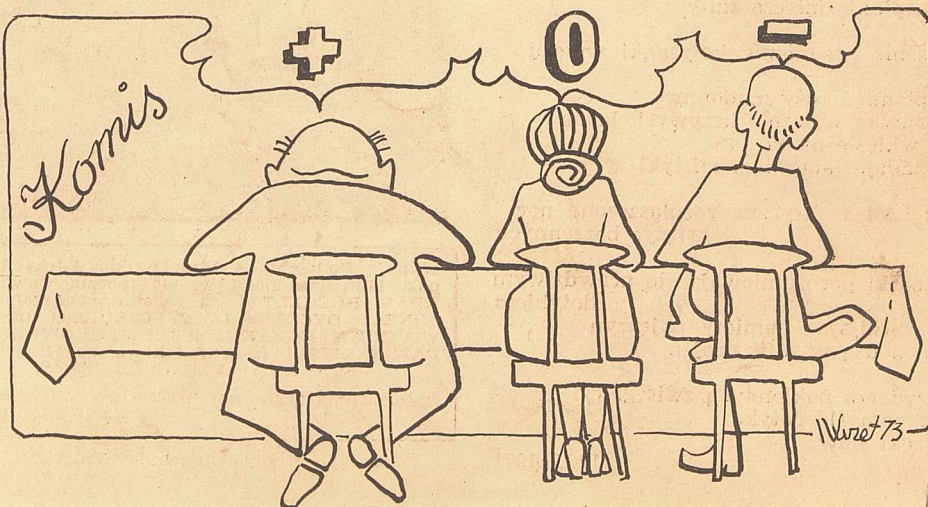
Według doniesień naszych agentów w szatni nowej stołówki przy pl. Grunwaldzkim miała miejsce kradzież czapki. Kierownictwo stołówki zareagowało na to obwieszczeniem, z którego w sposób dość enigmatyczny wynika, że czapek, teczek itp. rzeczy szatnia nie przyjmuje. Wydaje nam się, że rozsądniejszym byłoby wyszczególnienie rzeczy, które szatnia łaskawie przyjmuje. A tak swoją drogą, to czy nos dla tabakier, czy tabakiera dla nosa?

W salach wykładowych gmachu C-3 zaobserwowano szereg dziwnych udoskonalień technicznych. Są to krany bez kurków, lub też kurki bez kranów, gniazdko sieciowe nie podłączone do sieci, wystające ze ściany pęki przewodów, czy też rolety okienne, które w żaden sposób nie dają się podnieść. Proponujemy powołać specjalną komisję, która zajęłaby się rozpracowywaniem przydatności wzmiankowanych urządzeń.

ROZMOWA

— Ooo! Pan do mnie na egzamin, nieprawdaż?
— Prawdaż.
— Proszę, niech pan spocznie.
— Dziękuję, postoję.
— Ależ proszę, no niech się pan nie denerwuje, może kawy albo herbatki?
— Jeżeli można to koniak!
— Niestety, nie posiadam, ale może kieliszek czystej?
— Dziękuję, nie piję czystej.
— To może papieroska?
— Niestety, nie palę!
— To nawet lepiej, bo ja też nie.
— Może byśmy tak przeszli do rzeczy?
— A uspokoił się pan?
— Absolutnie!
— To zadam panu pytanie, łatwe, tak na początek.
— Co? Łatwe? Pan Profesor mnie znieważa, niestety.
— No dobrze, dobrze — w takim razie trudne.
— Chwileczkę, — sześciu na dziewięciu. Ja się tak nie bawię.
— W takim razie zadam panu pytanie średnio trudne.

— Słucham uprzejmie:
— Co to jest szereg, tego no, teego...
O mam — Taylora?
— Dosyć ciekawe pytanie, to może następne?



— Co to jest proszę pana macierz Hermutowska?
— Też dowcipne trochę, to może jeszcze jedno przy okazji?
— Jak brzmi twierdzenie małych liczb?
— No, całkiem mnie Pan Profesor uspokoił, tak, że chyba już sobie pójdę. Do widzenia.

Z cyklu:

Gry i zabawy towarzyskie

NAŚLADOWNICTWO

Grający stoją jeden za drugim, stojący zaś na czele zaczyna maszerować, przytem wykonywa rozmaite ruchy, które inni naśladują. A zatem chodzi wolno, biega, skacze, podnosi ręce do góry, klaszcze w dłonie, jednym słowem wykonywa to, co mu na myśl przyjdzie. Po paru minutach ustępuje miejsca drugiemu towarzyszkowi z kolei, a sam staje na końcu szeregu. Grający muszą w dalszym ciągu naśladować nowego naczelnika. Jeżeli, który z grających nie wykonywa należycie ruchów przewodniczącego, zostaje zdegradowany na ostatniego w szeregu i tym samym nie doczeka się tak prędko swojej kolei przewodniczącego.

w/g MARII WERYHO

Gry i zabawy towarzyskie
wyd. M. Arcta w Warszawie 1910 r.

Przysłowia studenckie

Jak cię słyszą,
tak ci piszą.

Czy zdasz, czy oblejesz
i tak się zalejesz.

Alea iacta est.
Ale tak porządnie
na fest.
Nic nie pomoże.
Już zbieranie.
Oblali mnie.
Dranie!



Fraszki

O EGZAMINIE

Nie wystarczą tylko dobre chęci,
trzeba mieć jeszcze szczęście.

O KOMISIE

Gdzie trzech się kłóci,
tam czwarty korzysta.